Nr. 181. Lwów — Piątek dnia 9 sierpnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn senie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Niemcom słowa prawdy.

Wśród pełnych jadu i nienawiści krzyków hakatystycznej prasy niemieckiej, nawołującej do wytępienia narodu dla tego tylko, że odmiennym, niż ciemięzcy, mówi językiem, słyszeć się daje, zbyt rzadko, niestety, uczciwy, nacechowany prawdą i poczuciem sprawiedliwości głos niemiecki, piętnujący w dosadnych wyrazach politykę kainową, niegodną państwa cywilizowanego XX. wieku. Jeden z takich właśnie rzadkich uczciwych głosów notujemy poniżej.

Omawiany szeroko w ostatnich czasach w prasie niemieckiej projekt wywłaszczenia Polaków, dał p. Hansowi von Fehrenthenil powód do napisania broszury w języku niemieckim p. t. „Deutschlands Polen Politik". Autor był niegdyś właścicielem ziemskim w Poznańskiem, zna więc stosunki polsko-niemieckie na kresach z własnego doświadczenia, a co za tem idzie, lepiej, aniżeli panowie, wyrokujący o nich z foteli, czy to ministeryalnych, czy redakcyjnych, w Berlinie. Nie zapiera on, że pragnąłby również zgermanizowania się Polaków, zlania się żywiołu polskiego z niemieckim, nie na drodze jednak gwałtu i niesprawiedliwości. Równouprawnienie obu narodów, wykorzenienie nienawiści wzajemnej między nimi, to jedyna droga, którą kroczyć winno państwo cywilizowane. Prawda i sprawiedliwość, oto hasła które wypisac rząd winien na sztandarze polityki swej względem Polaków.

Autor przypomina na wstępie fakt, kiedy to Bismark deputacyi poznańskiej, która mu składała hołd w Warcinie zwrócił uwagę na budzące się poczucie solidarności między Polakami i zachęcał Niemców, ażeby z nich brali przykład. „Napomnienie to, pisze autor, padło na grunt podatny. Przekroczono jednak intencye księcia. Z wielkim hałasem założono „Towarzystwo kresów wschodnich". (H. K. T.). Aby jednak nie pominąć korzystnej sposobności, ciż sami panowie założyli „Landbank", na którego odwrotnej stronie wypisali hasło: zarobek. Pod sztandarem niemiecko narodowym rozpoczęła się teraz gonitwa za zarobkiem. Rozbijanie majątków odbywało się na wielką skalę. Rozmaite banki i towarzystwa wyrastały, jak grzyby po deszczu, a wszystko to pod płaszczykiem ratowania zagrożonej jakoby niemczyzny".

Wbrew zapewnieniom prasy hakatystycznej, autor stwierdza sprawiedliwie, że bojkot w Poznańskiem rozpoczęli właściwie hakatyści okrzykiem; „Nie kupujcie u Polaków!", na co im ze strony polskiej odpowiedziano hasłem: „Nie kupujcie u Niemców!" I rozpoczęła się wojna ekonomiczna. Polacy podjęli rzuconą rękawicę, bo inaczej zrobić nie mogli.

„Korzyści z polityki antypolskiej, wywodzi autor dalej, oprócz Polaków odnieśli tylko urzędnicy przez żądanie i uzyskanie dodatków kresowych. Dlaczego te dodatki przyznano, pozostaje mi zagadką, gdyż, oprócz może nauczycieli ludowych, reszcie urzędników nie przynosi pobyt na kresach żadnej straty. Przeciwnie, ceny artykułów żywności są na wschodzie niższe, niż w środkowych lub zachodnich Niemczech. Pytam się wszystkich niemieckich rolników i niemieckich kupców: czy ktokolwiek z Polaków wyrządził wam kiedykolwiek krzywdę jaką? czy kiedykolwiek w życiu zarobkowem był wam Polak przeszkodą lub naraził was na stratę? Z pewnością żadna egzystencya niemiecka nie poniosła szkody przez Polaków, najmniej zaś urzędnicy".

Wywołana przez działalność komisyi kolonizacyjnej frymarka ziemią doprowadziła całą politykę kresów wschodnich do bankructwa. Przepadły bezpowrotnie setki milionów. A mimo to pokutuje widmo dalszych gwałtów: wywłaszczenie. Autor wzywa wszystkie zdrowo myślące żywioły niemieckie, ażeby w imię dobra i przyszłości ojczyzny, zaprotestowały przeciwko projektowanym nowym gwałtom.

„Stoimy, pisze, przed przyszłością, którą przodkowie nasi uważali za niemożliwą, a w takim razie obowiązkiem jest każdego Niemca łagodzić przeciwieństwa we własnym domu. Każde gwałtowne zrywanie wzajemnych stosunków winno być raczej uważane za zdradę ojczyzny, niż sprzedaż kawałka ziemi Polakom, którzy są przecież naszymi współobywatelami. Polacy płacą na równi z Niemcami podatki Prusom i Rzeszy, są więc objęci naszym związkiem państwowym. Kto zaś wypełnia równe obowiązki, temu winny być przyznane równe prawa. Gdyby zaś rozpoczęta przeciwko Polakom polityka miała być dalej prowadzona, to przy coraz większem zaostrzaniu się stosunków nie byłoby pewnie innego środka, jak wystrzelać wszystkich Polaków. A że to już ze stanowiska chrześcijańskiego dodaje autor ironicznie, jest pono rzeczą niemożliwą, tego pewnie nie zaprzeczy i najzagorzalszy hakatysta. Trzeba więc zawrócić! Ale jak? Kto nie chce zbierać nienawiści, nie powinien jej siać. Przedewszystkiem powinni podżegacze po obu stronach doprowadzeni być do milczenia. Każde podżegające wezwanie winno być po obu stronach dotkliwie karane."

Broszurkę swoją kończy autor żądaniem zniesienia komisyi kolonizacyjnej w dzisiejszej jej formie. Jako instytucya, wymierzona przeciwko Polakom, nie ma ona racyi bytu i przekształcona być winna w instytucyę kultury krajowej z wypisanem na niem hasłem: „Przez miłość i szacunek dla bliźniego do pokoju powszechnego".

Z ziem polskich.

Fałszerstwa pruskie.

W piśmie francuskiem „Le Continent" wydawanem przez p. Pouvourville z Paryża i p. Richtera z Berlina ukazał się (w nr. 9) artykuł przewodniczącego Ostmarkenvereinu, Tiedemanna-Seeheima p. t. „L' empire d' Allemagne et ses Polonais", skierowany przeciw Polakom. Treścią artykułu jest, że „opinia francuska wzięła stronę Polaków nie badając istotnej sytuacyi. Polacy, starali się, ażeby w prasie francuskiej wypadki były przedstawione w świetle dla nich przychylnem. Wobec tego autor chce przedstawić istotny stan kwestyi polskiej w Niemczech".

Następuje wywód historyczny, którego treścią, że w najdawniejszych czasach Niemcy sięgali aż po Wisłę, później rozszerzeni w Poznańskiem byli uciskani przez Polaków, aż do chwili, gdy rząd pruski odzyskał te kraje. Zajęcie jednej części Polski przez rząd pruski, było datą uwolnienia z niesłychanego ucisku nie tylko ludności niemieckiej, ale i chłopów polskich, uciemiężonych przez szlachtę. Zaczął się okres energicznej pracy cywilizacyjnej. Prusy przemieniły ten kraj w prowincyę kwitnącą, zamieszkałą przez ludność, która się cieszy wszystkiemi politycznemi prawami konstytucyjnego państwa. Marchia wschodnia jest więc ziemią niemiecką, odzyskaną nie przez siłę oręża, ale przez pracę cywilizacyjną.

Następnie wykazuje autor znaczenie kwestyi polskiej dla Niemiec. „Gdy Niemcy straciły prowincye polskie, ich stanowisko w świecie byłoby bardzo zagrożone. Granica nowego państwa polskiego z natury rzeczy wrogiego Niemcom, znalazłaby się o 120 klm. od Berlina. Miliony obywateli niemieckich musiałyby przyjąć narodowość polską." Niemcy się bronią. Bismark założył komisyę kolonizacyjną, która zakupuje własności polskie i osadza tam chłopów niemieckich. Rozpoczęła się zatem walka o posiadanie ziemi. Jeżeli lud niemiecki i rząd cesarski staną na wysokości swego zadania, walka ta może się skończyć tylko zwycięstwem niemieckiem. Drugą jest kwestya języka. Język niemiecki był zawsze uczony w szkołach, a było to rzeczą pedagogiczną i absolutnie prawną, że i wykształcenia religijnego zaczęto udzielać w języku niemieckim. Z tego powodu wybuchł naraz strajk szkolny, w którym nie idzie o interesy religijne, lecz o agitacyę ludową. Artykuł kończy się obroną „Ostmarkenvereinu".

Bandytyzm w Królestwie.

Dzienniki warszawskie notują szereg napadów bandyckich, dokonanych w ostatnich dniach przez zorganizowane bandy. I tak: W Warszawie, w poniedziałek, na ulicy Nowolipie, o godzinie 12 w południe, trzech młodych ludzi napadło na przechodzącego handlarza Kuperberga i przyłożywszy mu rewolwery do skroni, zabrało mu 111 rubli. Na ulicy Brukowej trzech opryszków uzbrojonych obdarło z kosztowności przechodzącą tamtędy żonę pewnego zegarmistrza. Za rogatką jerozolimską czterych bandytów, uzbrojonych w rewolwery i sztylety, napadło na przejeżdżającego mieszkańca gminy Drwalew i zabrali mu dwie skrzynki z 200 butelkami spirytusu.

Z prowincyi nadchodzi cały szereg doniesień o świeżo spełnionych zbrojnych napadach rabunkowych, świadczących o wielkiej „żywotności" bandytyzmu w Królestwie Polskiem. Tak np. w okolicy Grabowca i Łazisk grasuje od dłuższego czasu zorganizowana banda. Bandyci owi, mający kryjówki w lesie, napadają, obdzierają i mordują przechodzących lub przejezdnych. Po dniu 20 lipca obrabowali kilka osób. Oprócz tego w lesie, będącym ich siedzibą, znaleziono trupa, na którym są ślady gwałtownej śmierci.

We wsi Łęgonicach w pow. opoczyńskim onegdaj o 1 w nocy do mieszkania p. M. Abzaca wtargnęło czterech bandytów, którzy dali dwa strzały i obudziwszy całą rodzinę właściciela, zażądali 500 rubli, przyczem oświadczyli, że należą do „partyi". W razie odmowy, bandyci wszystkim grozili śmiercią. Abzac dał im 25 rubli i prosił, aby przyszli po resztę po upływie dwóch tygodni. Zgodzili się na to, poczem zrewidowali całe mieszkanie, zabrali rewolwer, zegar i burkę i wyprowadziwszy ze stajni trzy konie, wartości 250 rubli, zaprzęgli do wozu i odjechali w stronę Nowego Miasta.

We wsi Górce pod Warszawą, do domu miejscowego kolonisty, Antoniego Szczecińskiego, około godz. 2 w nocy, podczas nieobecności gospodarza weszło sześciu bandytów, uzbrojonych w brauningi. W mieszkaniu znajdował się siostrzeniec Szczecińskiego, Bucholc, i dwie młode dziewczyny. Bandyci strzelili z rewolwerów, próbując wyłamać drzwi, co im się jednak nie udało. Tymczasem Bucholc nabił dubeltówkę wilotkami i strzelił do bandytów przez okno. Widocznie jednego z nich zranił, gdyż wskazywały na to ślady krwi. Dzięki temu bandyci uciekli, uprowadzając ze sobą zranionego towarzysza.

O napadzie bandytów na dwór w Ponikwodzie pod Lublinem, o czem już donosiliśmy, podaje „Lublinianin" następujące szczegóły: O 10 wieczorem służba dworska zauważyła w przyległym do domu ogrodzie kilku młodych mężczyzn, sądząc jednak, iż to parobcy miejscowi, nie zwracała na nich uwagi. Z chwilą jednak, gdy forнale rozeszli się z dziedzińca do d mów, mężczyźni ci wkroczyli na dziedziniec i spotkawszy przechodzącą kucharkę dworską, pod groźbą śmierci kazali się prowadzić do właścicielki dworu, pani Koryzno. Służąca, widząc dziesięciu drabów z rewolwerami, spełniła ich rozkaz, wprowadzając ich do kuchni, gdzie były jeszcze trzy dziewczyny dworskie i 12-letni chłopiec. Jeden z drabów rozkazał im nie ruszać się z miejsca, drugi zaś, trzasnąwszy głośno drzwiami, wbiegł do pokoju jadalnego, w którym p. Koryzno piła herbatę ze synem swym, p. Leonem, studentem czernichowskiej szkoły rolniczej.

Bandyta skierował rewolwer w stronę siedzących przy stole, nakazując nie ruszać się z miejsca. Pani K. jednak nie zwróciła na rozkaz uwagi i weszła do kuchni, mówiąc: „Idę zobaczyć, co się dzieje z służbą". Bandyta machinalnie wyszedł z pokoju za nią, z czego skorzystał p. Leon Koryzno, wyszedł do pokoju przyległego po rewolwer i włożywszy go do kieszeni, najspokojniej powrócił do jadalni. — W tej chwili weszła także do pokoju pani K. i dwaj bandyci, z których jeden unieruchomił p. Leona przyłożeniem mu rewolweru do głowy, a drugi kazał pani K. otworzyć biurko i zabrał stamtąd przeszło 100 rubli oraz kosztowności. Po dokonaniu tego chciał przystąpić do osobistej rewizyi i zróciwszy się do p. Leona ze słowami: „No my teraz pomówimy!", chciał go zrewidować. W tej jednak chwili p. Leon lewą ręką schwycił za rewolwer bandyty, prawą zaś, dobywszy brauninga z kieszeni, strzelił prosto w piersi napastnika. Ten wyrwawszy się, zaczął uciekać. Pan K. skorzystał z tego momentu i zgasił lampę, strzelając za uciekającymi bandytami. Rabusie przebiegli kilka pokojów, następnie wpadli do przedpokoju, wyłamali okno i zbiegli do ogrodu. Reszta bandytów, którzy pozostawali na straży pod oknami, zbiegła także na odgłos strzałów. Nad ranem gdy zaczęło świtać, policya przeprowadziła poszukiwania i o 300 kroków od domu znalazła trupa jednego z bandytów, trafionego trzema kulami w piersi, plecy i udo. Jak się okazało, był to jeden z 40 zbiegów z więzienia lubelskiego.

„Związek Niemców w Galicyi".

Podaliśmy przed niejakim czasem odezwę anonimowego Związku Niemców w Galicyi, pełną zaczepnych zwrotów, skierowanych przeciw rzekomym krzywdom i uciskowi kolonistów niemieckich w kraju. Pisma przyjęły tę enucyacyę nieżyczliwie, upatrując w niej nawet agitacyę z poza granic monarchii, kierowaną funduszami pruskich stowarzyszeń szowinistycznych. Obecnie rozsyła ów „Związek" nową niemiecką odezwę, w której tłómaczy swe cele. Oto jej brzmienie:

„Ażeby wszystkim cel naszego, założyć się mającego związku, którego statuta już galicyjskiemu namiestnictwu przedłożone zostały, wykazać, przytaczamy poniżej część naszego programu prac:

1. Związek pragnie popierać świadomość przynależności szczepowej, miłości do wielkiego niemieckiego narodu i do odziedziczonej po przodkach ziemi. Do celu powyższego zdążać będziemy przez: niemiecką gazetę w Galicyi, wędrownego niemieckiego nauczyciela, ustanowienie niemieckich duchownych i nauczycieli, zgromadzenia i odczyty, niemieckie uroczystości, rozdzielanie dobrych niemieckich książek i pism ulotnych, napominanie gnuśnych i ospałych rodaków, i demaskowanie fałszywych przyjaciół i zdrajców ludu.

2) Związek zamierza przy pomocy niemieckiego Schulvereinu zakładać niemieckie szkoły, istniejące szkoły niemieckie popierać i wspomagać, niemieckich nauczycieli, którzy się około sprawy ludu swego zasłużyli, nagradzać i popierać, w miejscowościach o mięszanej ludności (w miastach) zakładać niemieckie ogródki dziecinne, a potrzebujących pomocy współziomków wspierać.

3) Związek pragnie założyć ogólny dom dla sierót w Galicyi, tak samo powszechne niemieckie schronisko dla uczniów we Lwowie, a jedyne niemieckie gimnazyum w Galicyi tamże utrzymywać i popierać.

4) Związek pragnie stworzyć niemieckie biuro pośrednictwa dla nauczycielek, nauczycieli i kupców.

5) Związek pragnie uregulować ruch wychodźczy. Podaje on wiarogodne wyjaśnienia o stosunkach gospodarczych tych krajów, dokąd niemieckie rodziny udać się pragną, przez co fałszywym ajentom emigracyjnym odbierze się możność szkodzenia. Wedle środków zakupuje związek w pobliżu większych niemieckich osad kawałki ziemi, na których te niemieckie rodziny, które pragną wyemigrować, mogą się osiedlać; wskutek czego będzie się stwarzało większe grupy niemieckich osadników i uczyni się utrzymanie niemczyzny łatwiejszem.

6) Związek udziela za pośrednictwem dziennika porady prawnej, a gminom, które mają prawo do uzyskania niemieckich szkół, układa odpowiednie podania.

7) Związek wspiera zakładanie małych stowarzyszeń w niemieckich osadach Układa się statuta dla czytelń, stowarzyszeń śpiewackich, straży pożarnych i towarzystw gimnastycznych, które to stowarzyszenia są niejednokrotnie bardzo pożyteczne, acz niewielkie.

8) Związek pragnie niemiecki przemysł i gospodarstwo rolne popierać: przez zakładanie kas raiffeisenowskich, stowarzyszeń gospodarczych (mleczarń, młynów, browarów, parowych tartaków etc.) przez pośrednictwo w sprzedaży wiejskich produktów (bydło, zboże), przez wyrugowanie szkodliwego handlu pośredniego; przez wspieranie utalentowanych synów wieśniaków, którzy pragną uczęszczać do szkoły rolniczej lub przemysłowej; przez zakupno szlachetnych zwierząt rozpłodowych; przez zakupno drzew owocowych, nasion oraz dobrych książek gospodarczych, przez zakładanie domów składowych; przez ustanowienie gospodarczego nauczyciela wędrownego, oraz przez dobre artykuły z dziedziny gospodarczej w dzienniku.

9) Związek ma zamiar podnieść rozwój duchowy i moralny Niemców w Galicyi, oraz poczuciu jedności i przynależności, pozostania wiernymi Niemcami, jakimi byli nasi przodkowie w Galicyi.

10) Związek zamierza walczyć o należne Niemcom prawa w Galicyi, utrwalić miłość do ojczyzny, ale również propagować pokój i zgodę z innymi ludami w Galicyi. Związek będzie zatem zwalczał wszystkich tych, którzy pragną zakłócić spokój i zgodę. W sposób godny niemieckiego narodu pragnie związek naród niemiecki strzedz przed krzywdą.

11) Związek nie zajmuje się ani polityką, ani sprawami religijnymi; jest on jedynie związkiem ochrony, który pragnie wszystkich Niemców w Galicyi wziąć pod swoje opiekuńcze skrzydła.

Są to główne zadania „Związku chrześciańskich Niemców w Galicyi". Lecz tenże będzie miał sposobność występować i w innych sprawach, specyalnie gospodarczo-społecznych, na korzyść swych członków.

1 lipca 1907. *„Gründungsausschuss"*.

Oto brzmienie nowej enuncyacyi „Związku". W każdym przypadku widać z niej, iż mamy do czynienia z próbą organizacyi, która pociągnie za sobą znaczne koszta. Otóż pożądanemby było wyjaśnienie, czyimi funduszami odbywa się ta praca, w ten bowiem sposób będzie można wyrobić sobie do pewnego stopnia zdanie, jak będzie przedstawiała się w praktyce robota, zapowiedziana w sposób bardzo szeroki i ogólnikowy. W każdym razie i tutaj, w ostatniej odezwie, uderzyć musi zwrot o krzywdach i strzeżeniu praw Niemców galicyjskich. Powszechnie wiadomo, że krzywd niema, a prawa są przestrzegane jak najskrupulatniej, zwroty więc takie, jakie znajdujemy w odezwie, muszą obudzić myśl, czy przypadkiem nie będziemy mieli do czynienia z agitacyą na podstawie krzywd sztucznie wmawianych, a praw, wywodzonych z kodeksu wszechniemieckiego? Obowiązkiem prasy krajowej będzie śledzić pilnie działalność nowej organizacyi i zapobiegać, gdyby akcya nie rozmijała się w praktyce z zasadą zgody narodowościowej, ogłoszoną w odezwie. Ludność polska

---

10

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Tondern nie wiedział, czy ona go poznała czy nie. Miał jednak niejasne przeczucie, że ona musiała go widzieć. I teraz zdawało się mu, że ona chce się oglądnąć. Wskoczył na koło i szybko popędził za nimi.

Zachwycał się piękną postacią dziewczęcia, jej ruchami, sposobem, w jaki prowadziła koło. Nie widział jej przedtem jadącej i teraz poznał, że jeździ dobrze i lekko.

Przychodził teraz skręt. Tondernowi wydało się, że cyklistka rzuciła najpierw badawcze spojrzenie na swego opiekuna, a potem próbowała z boku spoglądnąć ku niemu. Nie był tego pewnym, ale serce zabiło mu silniej. Jechał ciągle za nią, postanowiwszy nie spuścić jej z oka.

Tamci dwoje jechali zwolna. Pan ekspedyent uważał pilnie na drogę; być może, że musiał to czynić z powodu krótkiego wzroku. Młoda dziewczyna zaś nie patrzyła ani na prawo ani na lewo.

Wyjechali wreszcie ogrodu i zwrócili się ku sąsiedniej dzielnicy. Gdy wjechali na bruk, ekspedyent zwolnił jeszcze bardziej tempo i Tondern mimowoli znalazł się tuż za nimi. Ulica Pilniejska szła w tem miejscu spadem i oni jechali wzdłuż szyn tramwaju elektrycznego. Tondernowi zdawało się, że ekspedyent przestrzega swoją towarzyszkę przed wozem tramwajowym. Ona się uśmiechnęła i skinęła głową. Naraz przed jednym z domów przy tej ulicy zatrzymali się tak nagle, że Tondern, który tuż za nimi jechał, nie mógł zatrzymać swej maszyny i ich minął. Udał, że jej nie widzi.

Przejechał jednak tylko kilkanaście kroków i na rogu Bürgerwiese zeskoczył. Stanął pod drzewem i doskonale widział, jak ekspedyent żegnał się z młodą dziewczyną, potem siadł na koło i odjechał. Gdy przejeżdżał obok Tonderna, ten schylił głowę, ale zaraz podniósł oczy, aby zobaczyć, do którego domu weszła młoda dziewczyna. Właśnie znikła w bramie. Tondern szybko poskoczył, aby zobaczyć numer domu, lecz zobaczył ją jeszcze w sieniach.

Rozglądała się ona za nim i wypatrywała na ulicę. Tondern wszedł do sieni, lecz w tej chwili ona chwyciła swą maszynę i poczęła wstępować na schody. Szybko podszedł do niej ze słowami:

— Tak pani słowa dotrzymuje?

Ona drgnęła i najpierw chciała zrobić minę zdziwioną. Ale to jej się nie udało. Pomimo zmroku, jaki w sieniach panował, Tondern spostrzegł, że się zarumieniła. Powtórzył raz jeszcze swoje pytanie:

— Tak pani słowa dotrzymuje? Przyrzekła mi pani napisać, kiedy będziemy mogli razem wyjechać.

Młoda dziewczyna zarumieniła się jeszcze bardziej i odpowiedziała:

— Nigdy panu nic nie przyrzekałam.

— Ale ja się spodziewałem.

— Nic panu nie przyrzekałam.

— Każdego dnia czekałem na kartkę od pani. Czy nie chcesz pani wyjechać ze mną na przejażdzką?

Milczała chwilę a potem rzekła:

— To nie uchodzi.

— Dlaczego? — zapytał gwałtownie.

Nic nie odpowiedziała, a tylko rzekła:

— Nie mogę stać w sieniach.

Nie brzmiały te słowa wcale jak odprawa, ale raczej jakby wyjaśnienie, że ona sama gniewa się na siebie, iż stoi w sieniach i rozmawia z obcym mężczyzną a tu każdej chwili mógł nadejść ktoś znajomy lub nawet siostra.

Tondern westchnął i dał wyraz temu, co przez cały czas myśl jego zajmowało:

— Jestem tak szczęśliwy, że znowu panią spotkałem. Ciągle oczekiwałem pani. Już chciałem się wyrzec. Kufry moje już spakowane. Dziś wieczór miałem odjeżdżać.

— Odjeżdżać?

— Czy mam pozostać?

— Przecież ja nie mogę o tem decydować.

A jednak. Leży to w pani ręku. Najchętniej pozostanę. Nic mi nie przeszkadza. Chciałem wyjechać tylko dlatego, że pani nie widziałem. Cóż bo mi z Drezna? Teraz jednak, skoro znowu panią spotkałem, najchętniej pozostanę, ale tylko pod jednym warunkiem.

Czekał na jej odpowiedź. Ona spuściła oczy ku ziemi i milczała.

— Jeżeli będę mógł z panią się zejść, pozostanę. Inaczej dziś wieczór odjadę.

Ona jednak ciągle milczała. On także nie znachodził słów. Wreszcie młoda dziewczyna rzekła:

— Nie byłoby w tem nic złego. Bardzo lubię jeździć na bicyklu, a pan Baltzer, jak mi właśnie powiedział, przez czternaście dni nie będzie miał czasu.

— Więc pojedziemy razem?

— Ale niedaleko...

— Jak daleko pani zechce, choćby tylko paręset metrów. I kiedy pani zechcesz. Pozostanę tu i będę czekał, aż pani mnie zawiadomi.

Ona ciągle się wahała. Więc on zaproponował jej, aby natychmiast oznaczyć czas i miejsce. Pytał ją, czy ma po nią tu przyjechać, czy też gdzieindziej się spotkają. Chwilę namyślała się, potem rzekła:

— Jutro popołudniu między czwartą a piątą będę w wielkim ogrodzie w alei Herkulesa. Nie wiem, czy ta pora panu dogodna.

Skinęła mu głową, chwyciła swoją maszynę, przebiegła kilka schodów wiodących do wysokiego parteru i nie oglądając się, zadzwoniła do pierwszych drzwi na lewo.

Hrabia Tondern stał w sieniach i ciągle wpatrywał się w nią, jak w zjawisko. Drzwi się otworzyły i dziewczyna weszła. Tondern pozostał sam w sieniach. Serce biło mu tak mocno, że bał się, iż rozsadzi mu piersi. Patrzył na miejsce, na którem ona stała. Zaraz powróciła mu cała jego radość z życia, cała wesołość. Widział ją! Widział ją znowu! Widzieć ją będzie.

Teraz już wiedział co ma robić w Dreźnie. Wiedział, co ma robić ze swoim czasem i ze swojem życiem. Nie będzie już teraz studyował ani kultury innych narodów, ani sztuki, przestanie wałęsać się po świecie. Ma cel, ma zajęcie. Czuł się szczęśliwym, jak nigdy jeszcze w życiu. A przecież nic więcej nie stało się, jak tylko, że zobaczył znowu bladą dziewczynę..

Powoli i ostrożnie, aby się nie zdradzić, wszedł po kilku schodach pod jej drzwi. Chciał przeczytać nazwisko. Nie było go jednak na drzwiach. Zaszedł więc na ulicę i najpierw popatrzył na numer domu. Numer był: 216. Potem dopiero zaczął się rozglądać za swoim bicyklem. Byłby się nie zdziwił, gdyby go był nie znalazł, gdyż poprostu porzucił go na ulicy. Ale bicykla nikt nie wziął. Wskoczył więc na niego i obrzucił spojrzeniem okna parterowe po lewej stronie domu. W oknach nie było nikogo. Teraz dopiero w szybkiem tempie odjechał w kierunku wielkiego ogrodu.

(C. d. n.)

żyła zawsze w zgodzie z temi nielicznemi grupkami Niemców, które nie zasymilowały się dotychczas drogą pokojową, żyjąc w rozprószeniu. Tem energiczniej jednak trzebaby wystąpić przeciw wszelkim próbom niecenia waśni, zwłaszcza gdyby zasilały je jakieś niepewne źródła.

Federacya południowej Afryki.

Życie publiczne toczy się za dni naszych ruchem przyspieszonym i doniosłe zmiany polityczne, które się spełniają przychodzą nieraz jako niespodzianki. Do tego rzędu wypadków zaliczyć można kroki wstępne, przedsięwzięte ku zjednoczeniu pięciu kolonii brytańskich w południowej Afryce w jeden państwowy organizm o federacyjnej formie.

Imperyum brytańskie składało się dotąd, oprócz zjednoczonych Królestw w Europie, z dwóch wielkich federacyi Kanady i Australii i z wielkiej liczby kolonii rozprószonych po całej powierzchni kuli ziemskiej, z których kilka posiada już całkowitą autonomię, a inne są jeszcze w stanie przejściowym, rządzone bezpośrednio jako kraje koronne.

Otóż obecnie organizuje się trzecia wielka grupa federacyjna, w południowej Afryce. Istnieje tam wzdłuż jedno obok drugiego w bezpośredniem sąsiedztwie, pięć państw autonomicznych ze swymi sejmami i odpowiedzialnymi rządami. Jest tam naprzód, jako najstarsza, kolonia Kapu, która otrzymała swą konstytucyjną niezależność w 1872 roku i gdzie dwie rasy, holenderska i brytańska, zlewają się powoli w nową, Afrykanderów. Dalej jest Natal, którego autonomia konstytucyjna datuje dopiero od 1893 r. i którego etnograficzne czynniki są takie same jak na Kapie. Jeszcze świeższej daty są dwie republiki czysto holenderskiego szczepu: Transwaal i Orania. Pierwsza z nich otrzymała swą autonomię w roku zeszłym, a druga dopiero przed paru miesiącami. Piątem państwem, pretendującem do połączenia się z powyższemi jest Rhodezya, ta świeżo podbita przez Cecyla Rhodes prowincya, która znajduje się chwilowo jeszcze w rękach uprzywilejowanej Kompanii handlowej, pod prezydencyą Lorda Grey. Czytelnicy wiedzą, że jest to pierwszy szczebel na drabinie kolonialnej organizacyi. Ale dwa drugie będą miały albo efemeryczną tylko trwałość, albo będą całkiem pominięte, jeżeli włączenie Rhodezyi do federacyi południowo-afrykańskiej uważane jest jako niezbędne przez organizatorów całego tego przedsięwzięcia. Ponieważ jednak takiem się być nie zdaje i skoro i bez niej znajdą się nie małe trudności w zjednoczeniu państwowem czterech odrębnych krajów o znacznych politycznych, narodowych, ekonomicznych i kulturalnych różnicach, więc prawdopodobnie na nich początkowo federacyjny związek się ograniczy.

A i tak przedsięwzięcie wydaje się na pierwszy rzut oka awanturniczem. Nie należy zapominać, że zaledwie pięć lat ubiegło od chwili, gdy toczyły się krwawe wojenne zapasy pomiędzy swobodnymi Burami, obywatelami dwóch samodzielnych Republik, Transwaalu i Oranii, a brytańskim zaborcą. Materyalna siła Anglików przemogła i pokonani Burowie stali się z musu brytańskimi obywatelami. Lojalność, z jaką wywiązali się z przyjętych zobowiązań, umożliwiła dzisiejszemu liberalnemu rządowi, który w swoim czasie wojnę napastniczą i zaborczą potępiał, użyć cięgów podbitym Burom i dać im autonomię całkowitą o wiele prędzej, aniżeli przewidzieć się to dawało.

Ale jest jeszcze różnica pomiędzy emancypacyą tych świeżo utworzonych kolonii a wciągnięciem ich już natychmiast w wielki państwowy organizm, który na tym szczeblu Afryki ma być jednym ze składowych organów brytańskiego imperyum, rozszerzającym jego polityki wszechświatowej. Jest pewne, że zachwalacze w takim planie i lekceważenie żywiołów podbitych, ale jeszcze nie przetrawionych.

Od pierwszego do ostatniego ogniwa przewija się przed oczami współczesnego świata łańcuch brytańskiego imperyalizmu. Genialną osobistością, w którego wyobraźni wykluł się ideał hegemonii brytańskiej i pierwszym praktycznym działaczem w tej dziedzinie, był Cecyl Rhodes. Posługiwał się wszelkimi środkami, których nie można traktować zbyt surowo. Ażeby stworzyć potężną kolonię brytańską w południowej Afryce i mieć tam niezdobyty posterunek, nietylko na drodze do Indyi, ale i w ewentualnych starciach z mocarstwami świata postronnego, pomocnicy Cecyla Rhodesa, takie osobistości jak Chamberlain, jak dr. Jameson, jak lord Milner, nie powstrzymali się przed zbrodniczym zamachem na niezawisłe państewka, których im było potrzeba do utworzenia jednolitego organizmu brytańskiego.

Pod pobudką patryotyzmu i jego osłoną, plan ten przewrotny dokonywa się logicznie i że tak powiem mechanicznie, chociaż inicyatorowie albo zmarli niepowrotnie, jak Cecyl Rhodes, albo utracili władzę i potęgę, jak Chamberlain i Milner. Podrzędne figury w tej historycznej tragedyi Jameson i lord Selborne, podtrzymują jednak przedsięwzięcie i choć rządy liberalne, że powinny zrozumieć je, tak jak są wstrętu do kolonialnych podbojów i awantur, zmuszone są plan do końca z góry zakreślonego.

Właśnie dopiero co ogłoszony "Blue Book", obejmujący korespondencyę co do federacyi afrykańskiej, wprowadza nas za kulisy tej sprawy. Pierwszy krok zrobiony został przez Jamesona, jako głowy rządu Kapu. Jak zawsze niecierpliwy, chce on kuć żelazo póki gorące, tj. póki lord Selborne zajmuje stanowisko generalnego gubernatora całej południowej Afryki. Chociaż utrzymany na tem stanowisku przez rząd liberalny, jest on reprezentantem gabinetu Balfoura, w którym Chamberlain rej wodził. Łatwo zrozumieć, że pragnie uświetnić swe rządy utworzeniem federacyi w Afryce i odegrać taką wielką historyczną rolę, jaką lord Durham odegrał, tworząc Dominium Kanady. Gdy mu Jameson uczynił propozycyę zjednoczenia się z autonomicznymi koloniami, zostającemi pod jego zwierzchnią władzą, lord Selborne nie wahał się długo i wydał do nich odezwę, wzywając je do zjednoczenia.

Podstawą tego memorandum jest wyjaśnienie niedogodności, jakie płyną z odrębnej polityki każdego z tych pięciu państw. Gdyby nastąpiło połączenie co do budowy dróg żelaznych i portów, co do jednakowych ceł, co do posługiwania się pracą Azyatów i miejscowej czarnej ludności itd., to państwo, wyzwolone z wzajemnej rywalizacyi, wyrosłoby natychmiast w sile i rozwoju gospodarczym, nie tracąc nic ze swej istotnej autonomii.

Z drugiej strony jeżeli taki federacyjny organizm nie będzie stworzony szybko, różnice interesów sąsiadujących z sobą państw kolonialnych będą się wzmagać i z czasem doprowadzić mogą do takiego wyodrębnienia, że o federacyi myśleć już będzie niepodobna. Przyjąwszy podstawę dwujęzykowości pod wspólnym brytańskim opiekuńczym sztandarem i całkowitą swobodę prawodawczą każdego państwa u siebie, nic nie stanie na przeszkodzie do utworzenia na południowym krańcu Afryki wielkiego organizmu, przeznaczonego do odegrania poważnej roli w historyi.

Memorandum lorda Selborna zostało przychylnie przyjęte przez rządy każdej kolonii, nie wyłączając Transwalu. Gen. Botha zastrzegł jednak z góry, że ma niezłomny zamiar zachować przyjacielskie porozumienie z portugalskiemi władzami w Delagoa Bay, na który to port wywozowy pożądliwie spoglądają imperyaliści, jak Jameson i jego grupa.

Telegramy z Afryki przynoszą nam wiadomość o pierwszych krokach do urzeczywistnienia tego programu. W marca r. p. zbierze się międzykolonialna konferencya w kwestyach dróg żelaznych i ceł wchodowych. Jeżeli zostaną załatwione zgodnie, to natychmiast przejdzie konferencya do politycznego programu. Potrzeba będzie zaledwie lat kilku, jak utrzymują optymiści w imperyalistycznym obozie, aby urzeczywistnić plan ten dalekonośny. Ponura zmora zaborczej wojny zniknie raz na zawsze, a Imperyum Brytańskie zaznaczy nowy tryumf polityczny. Niedaleka przyszłość pokaże, ile jest złudzeń, a ile rzeczywistości w całem tem przedsięwzięciu.

Korespondencye.

Petersburg, 2 sierpnia.

(Władca internowany. — Rozrywki Mikołaja II. — Jego przejażdżki. — Pierwsza miłość cesarza. — W willi tancerki. — Miłość ojcowska. — Czarodziejka z Czarnogóry. — Dochody carskie.)

Zjazd cara z Wilhelmem II. na wodach Bałtyku, w pobliżu ujścia słowiańsko-polskiej rzeki Odrawy, zwrócił powszechną uwagę na osobę ukoronowanego pustelnika, który od lat 3 zmuszony jest internować się w pałacach carskich pod Petersburgiem. To ogólne zainteresowanie się osobą Mikołaja II. daje mi sposobność przedstawienia na łamach „Gazety Narodowej“ życia „intime“ nieszczęśliwego władcy północnego.

Każdy człowiek musi mieć jakieś zajęcie także i w porach dnia, w których, jak się mówi, nie ma właściwie nic do czynienia, tj. w czasie, gdy jest wolnym od obowiązków swego powołania. Jeden oddaje się sportowi, drugi delektuje się nieco sztuką, inny z przyjemnością układa w pewien system widokówki. „Chacun a son goût.“ A cóż czynią monarchowie; co robi car w czasie swej „rekreacyi“? Mikołaj albo gra w bilard z jednym z młodszych oficerów gwardyjskich — i to nieraz do późnej nocy, albo uzupełnia swe kolekcye jaj ptasich i zbiory znaczków pocztowych. Ptasie jaja zbierał teraźniejszy car, gdy był jeszcze chłopięciem. Wówczas wspinał się po drzewach w ogrodach Peterhofu lub Gatczyna i wybierał z gniazd jaja ptasie. Samowładcy Wszech Rosyj dziś taka rozrywka nie uchodzi; przeto Mikołaj w wolnych chwilach i teraz jeszcze zagląda do swych albumów z markami. I w najcięższych dobach swego życia (a takich ma teraz nie mało) poświęca bodaj kwadransik filatelistyce.

Do przyjemności cara należą też i przejażdżki. Przygotowania do nich są bardzo długie, gruntowne i w najściślejszej utrzymywane tajemnicy. Podobnie jak w Chinach żaden zwyczajny śmiertelnik nie może obaczyć „władcy niebieskiego“, tak też i w państwie cesarza i samowładcy wszechrosyjskiego, cara nad carami, nikt ze zwyczajnych poddanych nie śmie spojrzeć na jego oblicze. Przed opuszczeniem przezeń podwojów pałacu straż i detektywi policyjni opróżniają doszczętnie wszystkie aleje parku carskiego. W przyległych willach muszą być drzwi i okna szczelnie pozamykane. Wreszcie wyjeżdża imperator z rodziną i świtą na pięciu białych automobilach. Policyanci i „publiczność“ wznosi „gorące“ okrzyki; tymczasem mknące jak strzała samochody nikną w tumanach kurzu.

Celem wycieczki carskiej bywa najczęściej poblizka Strzelna, gdzie stryj Mikołaja, wielki książe Konstanty, posiada piękny pałacyk letni. Na tej przestrzeni, przy dobrej straży, niebezpieczeństwo zamachu jest niemal wykluczone. Stryj (po dziadku Mikołaja II.) cieszy się wielką sympatyą cesarza i ten odwiedza go często i bardzo chętnie.

Jeszcze większymi względami, niż w. ks. Konstanty, odszczególnianą bywa i inna osoba, niewiasta, pani Krzesińska, z zawodu primaballerina, którą przed 14 laty łączyły bardzo zażyłe stosunki z ówczesnym carewiczem Mikołajem Aleksandrowiczem. Jak wiadomo, tancerka Krzesińska jest matką pierwszych dwóch synków cara. Jest ona jeszcze teraz bardzo przystojną i, mimo wielkich bogactw, w jakie ją car i jego rodzina wyposażyła, nie opuszcza sceny. Przed miesiącem przybyła do Strzelny i Mikołaj często bywa w jej willi. Niektórzy dworzanie utrzymują, że car nie tyle odwiedza teraz tę willę przez wzgląd na gospododynię, ile raczej ze względu na jej synów. Starszy jest młodzianem już 17-letnim. Mikołaj II. jest czułym ojcem. Dlaczegoż nie miałby swą miłością otaczać i dzieci z „pierwszego małżeństwa“?

W Peterhofie odwiedza car najczęściej swą kuzynę, a raczej ciotkę, w. księżnę Milicę, małżonkę w. księcia Piotra Mikołajewicza. Mówię, że prócz matki, siostra cara, w. ks. Ksenia i w. ks. Milica Mikołajewna, największy wywierają wpływ na carze. W tem wszystkiem jest nieco romantyzmu. Najstarsza córka ks. Czarnogórskiego, wyżej wspomniana Milica, miała na wyraźne życzenie Aleksandra III. zostać małżonką jego syna i przyszłą carową. Atoli do zaręczyn nie doszło nigdy, ponieważ czarnooka Czarnogórka zanadto głęboko zanurzyła się w wirze życia petersburskiego, mogliby o tem coś powiedzieć czterej najszykowniejsi oficerowie przybocznej gwardyi carskiej. Wobec tego musiała się zadowolić „tylko“ wielkim księciem.

Jednakowoż piękna Milica umie po dziś dzień oczarowywać samowładcę Rosyi. Ona sprowadza wróżki i wróżbitów, „znających się“ na gwiazdach, ona inscenizuje siesty spirytystyczne, ona wybiera „świętych“. Naturalnie, że i w sprawach politycznych nie jest bez wielkiego wpływu.

Jeszcze słów niewiele o dochodach cara, o jego liście cywilnej. Tytułem tej listy pobiera np. cesarz Austryi około 23 milionów koron; lista cara wynosi nie mniej, jak 32 m. k. Z innych źródeł dochodów ma car 40 milionów koron rocznego dochodu. Mimo tego Mikołaj II. prowadzi życie domowe bardzo skromne, niemal mieszczańskie.

Domarat.

Z naszych zdrojowisk.

Lubień wielki, dnia 7 sierpnia.

(W) „Cudze chwalicie, swego nie znacie — sami nie wiecie co posiadacie“. Słusznie powiedział poeta — a i mnie kuracyuszowi lubienickiemu przychodzi obecnie na myśl w ten sposób odezwać się także do przeważnej części naszego społeczeństwa, gdy widzę, jak w porównaniu do zagranicznych „badów“, nasze zdrojowiska i uzdrowiska krajowe, posiadające tak znakomite, a wskutkach swych wprost nieocenione wody lecznicze — muszą wieść dzięki brakowi należytego poparcia, anemiczny żywot, chociaż mogłyby stanowić pokaźne źródło dochodu nietylko dla dotyczącego miejsca zdrojowego, lecz nawet dla całego powiatu, a nawet kraju. Wprawdzie niejeden z czytelników, pesymistycznie zapatrujących się na nasze zdrojowiska, w odpowiedzi na mój apel wytoczy działo wielkiego kalibru i pocznie zwalczać mój wyrzut kartaczami w postaci całego szeregu narzekań i skarg na nasze zdrojowiska, wychwalając natomiast pod niebiosa urządzenia i wygody badów zagranicznych — mimo to nie przemówi to do mego przekonania, gdyż wiem i najwięcej jestem o tem przekonany, iż słuszność jest po mojej stronie. Dlaczego? — zapytasz się szanowny czytelniku? Odpowiem krótko: Winę tego, że nasze zdrojowiska pod względem urządzeń komfortu i wygód nie mogą iść w zawody z zagranicznemi badami, ponoszą nie zarządy odnośnych zdrojowisk, lecz przeciwnie — samo społeczeństwo. Bezwątpienia zarządy zdrojowisk krajowych spełniłyby wymagania kuracyuszów do ostatniej litery, gdyby ku temu, dzięki poparciu społeczeństwa, miały materyalne środki. Lecz cóż się dzieje? Znaczna część naszego społeczenstwa umie tylko narzekać, nie poczuwając się w zamian do pewnych obowiązków wobec szerzącego się coraz bardziej w kraju naszym hasła: „Swój dla swego“ — „popierajmy swoich“.

Tych kilka uwag nasunęło mi się na myśl, gdy przystąpiłem do skreślenia niniejszej korespondencyi o Lubieniu. On to bowiem należy także do tych zdrojowisk, które mimo niezrównanej wartości leczniczej swych wód i mimo to, że obecny właściciel zakładu, Adolf br. Brunicki, poseł na sejm krajowy, nie szczędzi z roku na rok ni trudów, ni ofiar pieniężnych — nie jest popierany przez społeczeństwo w tej mierze, jak na to w rzeczywistości zasługiwałby. Wprawdzie co do Lubienia w ostatnich dwu latach nastąpił znaczny zwrot ku lepszemu — mimo to jednak uważam za swój obowiązek podnieść tu z naciskiem, że do pełnego rozwoju tak zakładu zdrojowego w Lubieniu, jakoteż i innych zdrojowisk nie przyczynią się ani praca i materyalne wkłady właścicieli odnośnych zakładów, póki nie zniknie apatya społeczeństwa, póki społeczeństwo nie przyjdzie do przekonania, że „nie wszystko, co obce — to lepsze“.

O zakładzie zdrojowo-kąpielowym w Lubieniu, jego wodach, jako najsilniejszych między wodami siarczanemi tak w kraju, jak i zagranicą, pisali już najstarsi balneologowie — to też uwalnia mię to po części od obszernej monografii tego zdrojowiska. Poprzestanę przeto na samych tylko informacyach, które ze względu na licznych pacyentów, udających się po za granice kraju, podać tu uważam za stosowne.

Czas kąpielowy w Lubieniu trwa od 10 maja do końca września, a przy pięknej jesieni i dłużej. Podzielony zaś jest na trzy sezony: I od 10 maja do 20 czerwca, II od 20 czerwca do 20 sierpnia, III od 20 sierpnia do końca września. Za pokoje umeblowane, z wielkim komfortem urządzone i elektrycznie oświetlone, razem z obsługą płaci się w I i III sezonie od 1 kor. do 2 kor. 80 hal., w II zaś sezonie od 1 kor. 40 hal. do 4 kor. 40 hal. Ceny kąpieli w porównaniu do cen w zdrojowiskach zagranicznych, są niskie. I tak cena kąpieli I klasy wynosi 2 kor., II klasy 1 kor. 80 hal., III klasy 1 kor. 40 hal. Cena zaś kąpieli borowinowej, jaką mało który zakład poszczycić się może, wynosi zaledwie 3 kor.

Zakład sam położony w bardzo pięknie urządzonym 50 morgowym parku, posiada kaplicę, restauracyę, salę balową, w której odbywają się reuniony, koncerty, przedstawienia amatorskie i zebrania towarzyskie. Dla uprzyjemnienia pobytu gości kąpielowych produkuje się codziennie przed i po południu orkiestra zdrojowa, są do dyspozycyi: czytelnia, biblioteka, kręgielnie, lawntennis itp., W miejscu jest także apteka, urząd pocztowy, telegraficzny i telefon międzymiastowy. Nadto posiada zakład niezwykle dogodną komunikacyę ze Lwowem, gdyż w niespełna trzy kwadranse jest się koleją ze Lwowa na miejscu.

Frekwencya kuracyuszów w Zakładzie w Lubieniu z roku na rok stale wzrasta, a rok bieżący, mimo, iż nie należy pod względem pogody do najlepszych, zapowiada przecież, że frekwencya kuracyuszów będzie w stosunku do roku poprzedniego znacznie wyższą. Obecnie w samym zakładzie bawi przeszło 200 kuracyuszy, nie licząc wcale mieszkających po za obrębem zakładu, których liczba w trójnasób, a może i w czwórnasób jest większą.

W ostatnich dniach mieliśmy tu cały szereg przedstawień, koncertów i reunionów, na które bardzo licznie przybywali kuracyusze, a także w pokaźnej liczbie publiczność ze Lwowa i okolicy. Bawimy się tu doskonale, to też i nie żałujemy wcale, że w celach kuracyjnych wybraliśmy Lubień zamiast Piszczan, lub innego zdrojowiska zagranicznego.

Aby być sprawiedliwym w ocenie Lubienia, pozwolę sobie jednak na skromną uwagę pod adresem obecnego restauratora. Otóż mamy mu do zarzucenia, że obecnie podawane potrawy nie są przyrządzane tak, jak właściwie według zasad sztuki kulinarnej przyrządzane być powinny. Tych kilka słów, powinien restaurator wziąć sobie do serca, aby naprawić swoją reputacyę, jaką cieszył się w roku poprzednim.

Spodziewamy się również, że skoro to nasze życzenie na tej drodze dojdzie do wiadomości dyrekcyi zakładu, na której czele stoi znany z energii i dbający w wygodę publiczności p. Popiel, usunięty zostanie niezawodnie natychmiast ten mankament, czego w interesie kuracyuszów jak najgoręcej życzę.

W niedzielę, dnia 11 bm., odbędzie się tutaj wielki festyn na dochód biednych, leczących się w zakładzie zdrojowo-kąpielowym, na który wybiera się ze Lwowa mnóstwo publiczności.

Kronika.

Lwów, dnia 8 sierpnia 1907.

Kalendarzyk

W piątek 9 sierpnia Romana i Sak. — Gr. kat. Pantelejmona. — Kal. słow. Borysa.
Wschód słońca 4·53, zachód 7·15.

W sobotę 10 sierpnia Wawrzyńca. M. — Gr. kat. Prochora i Nik. — Kal. słow. Wawrzyńca
Wschód słońca 4·54, zachód 7·13

W niedzielę 11 sierpnia Zuzanny Panny. — Gr kat. Kałłynyka. — Kal. słow. Włodzimiry.
Wschód słońca 4·55, zachód 7·11.

— **Polska misya katolicka w Danii.** Ks. arcybiskup Bilczewski wyjechał do Danii, celem zwiedzenia tamtejszej polskiej misyi katolickiej. Księdzu arcybiskupowi towarzyszy w podróży p. T. Gerstmann, były dyrektor lwowskiej szkoły realnej, który w korespondencyach swych do „Gazety lwowskiej“ podaje ciekawe szczegóły o robotnikach polskich, którzy pracują w miesiącach letnich w liczbie kilku tysięcy, jako robotnicy rolni.

„Robotnicy polscy — pisze p. Gerstmann — przebywają głównie na wyspach duńskich: Lalland, Falster, Tynen i na półwyspie Jutlandzkim. Centralnym punktem dla Polonii, pracującej na wyspach Lalland i Falster, jest miasteczko Maribo. Piszą je także Mariabo, jest więc miasteczkiem Najśw. Panny, jeszcze z owych czasów, kiedy Dania nie odłączyła się od Kościoła katolickiego. Obecnie w całem Maribo przebywa stale tylko dziesięć osób wyznania katolickiego; kościół katolicki w Maribo służy więc potrzebom kilkutysięcznej ludności polskiej, rozrzuconej po wyspie Lalland i Falster. Miasteczko Maribo liczy 3000 mieszkańców, jest centralnym punktem wyspy Lalland i siedzibą władzy politycznej, t. zw. „Amts-Aviso“.

Maribo jest miniaturą półmilionowej Kopenhagi; więc całe miasteczko brukowane i zaopatrzone wybornymi chodnikami z płytek szamotowych, całe miasto oświetlone gazem, kilka hoteli schludnych; w hotelu pokoje tapetowane, wyłożone dywanami, meble zgrabne, nakrycie stołu ozdobne, jadło i pieczywo wyśmienite, a wszystko to w hoteliku, liczącym 17 numerów. Są dwie księgarnie (w miasteczku trzechtysięcznem!), jest muzeum, szkoła techniczna; sklepy nie ustępują w elegancyi swej sklepom wielkomiejskim, a największa strojnisia mogłaby się w nich od stóp do głów przystroić. W każdem mieszkaniu znajdujemy telefon!

Ale co dla nas najciekawsze i najważniejsze: w miasteczku duńskiem Maribo od lat trzech istnieje katolicki kościół polski, z Matką Boską Częstochowską, z chorągwią czerwoną z białym polskim orłem! Kościół ten śmiało nazwać można polskim, bo stanął za polski grosz składkowy! Zebraniem składek na ten cel zajął się duński kapłan katolicki, ks. Edward Ortved i dokonał dzieła, postawiwszy piękny kościół z czerwonej cegły w stylu gotycko-skandynawskim, przypominającym w miniaturze zewnętrzny wygląd kościoła OO. Dominikanów w Krakowie. Obok kościoła wznosi się ozdobny budynek piętrowy, przeznaczony na probostwo, a tak obszerny, że z łatwością pomieścić może kilku zakonników. Od kilku miesięcy, dzięki staraniom biskupa duńskiego ks. Eycha i gorliwym zabiegom ks. arcybiskupa Bilczewskiego, mieści się już w budynku parafialnym polska misya OO. Franciszkanów. Na razie pracują tu trzej OO. Franciszkanie, dwaj Polacy ks. Kalikst Figura, pełniący obowiązki proboszcza i ks. Euzebiusz Pelz i jeden Duńczyk, ks. Paweł Hyldts. Polscy OO. Franciszkanie prawie ciągle są na wózku, objeżdżając wyspy Lalland i Falster, a nawet okolicę Rostocku w w. ks. Meklenburskiem, gdyż niepodobna żądać, aby pracujący na obczyźnie robotnicy polscy wszyscy do jednego kościoła polskiego w Maribo przybywali. Przybywają do Maribo robotnicy polscy w niedziele i święta z okolic bliższych, wozami, pociągami, pieszo nawet na bicyklu.

D. 4 bm. zjechał do Maribo ks. arcybiskup Bilczewski w towarzystwie czterech księży lwowskich. Dzień ten stał się więc wielką uroczystością polską w Maribo. Szczyt kościoła ozdobiła obok chorągwi papieskiej, olbrzymia chorągiew czerwona z białym orłem. Lud polski dowiedziawszy się o wizycie arcypasterza tłumnie ściągnął do Maribo; wczesnem ranem, bo już na szóstą zapowiedziano pierwszą mszę. Robotnicy polscy przybyli na długich wozach roboczych po dwudziestu na każdym, poubierani niestety już nie w chłopski narodowy strój, ale w kurtki robotnicze. O 10 godz. odbyła się uroczysta msza śpiewana, w czasie której ksiądz arcybiskup przemówił z ambony do tłumu przeszło półtysięcznego. Kobiety i mężczyźni płakali, wzruszeni do głębi słowami arcypasterza.

Ponieważ nie wszyscy mogli znaleźć miejsca we wnętrzu kościoła, więc arcybiskup do ludu zgromadzonego na podwórzu kościelnem ponownie w krótkości przemówił, rozdając wszystkim obrazki pamiątkowe i odbitki swego ostatniego listu pasterskiego „O Kościele“.

Jeden z poważniejszych robotników wygłosił mowę dziękczynną do ks. arcybiskupa, dziękując mu imieniem zgromadzonych wychodźców polskich z trzech zaborów za zaszczycenie polskiego ludu roboczego, pracującego na obczyźnie i prosząc o dalszą opiekę. Następnie lud odśpiewał pieśń dziękczynną ułożoną przez domorosłego poetę ludowego.

Następnie ks. arcybiskup przyjmował na probostwie deputacye robotników, które mu przekładały swoje życzenia i prośby. Ks. arcybiskup przyrzekł im, że się zajmie ich sprawą i będzie ich orędownikiem wobec tamtejszych pracodawców. A będzie ku temu dobra sposobność, bo właściciele dóbr tamtejsi, dowiedziawszy się o przybyciu ks. arcybiskupa, oświadczyli chęć przedstawienia się in gremio dostojnemu wizytatorowi i zamierzają obwieźć go po kilku koloniach polskich na wyspie Lalland, i wtajemniczyć w stosunki tamtejszych robotników polskich.

Po południu dnia tego zwiedził ks. arcybiskup kasarnię robotniczą, najbliżej od Maribo położoną. Robotnicy polscy mieszkają schludnie i wygodnie, a stosunki ich materyalne są zadowalające; oszczędzają i wysyłają pieniądze do kraju.

Drugą stacyę misyjną dla katolickiego ludu polskiego w sławnej niegdyś Roskilde, która dziś liczy zaledwie 8000 mieszkańców, zwiedził ks. arcybiskup d. 8 bm., aby osobiście polecić OO. Misyonarzom sprawy duchowe, jakoteż strzeżenie spraw materyalnych wychodźców polskich.

W Roskilde przebywa tylko mała garstka katolików, około 50 osób, mimo to misya katolicka w tem mieście ma znaczenie, bo zajmuje się duszpasterstwem kilku tysięcy polskich robotników, którzy pracują na półwyspie Jütland i na rozległej wyspie Fynen.

Podnieść należy z uznaniem gorliwość misyonarzy holenderskich, z których jeden, pełniący funkcye proboszcza katolickiego w Roskilde, ks. Knapen, Holenderczyk, wyuczył się języka polskiego i włada nim całkiem biegle. A i drugi misyonarz, Francuz, nabył już tyle znajomości języka polskiego, że może Ewangelię odczytać ludowi w języku polskim.

Na zakończenie swej korespondencyi pisze p. Gerstmann: „między robotnikami na wyspie Lalland jest razem 18 osób wyznania grecko-katolickiego. Owoż ich duszpasterze, ruscy księża galicyjscy, zakazali im najuroczyściej spowiadać się u „polskich księży“ w Danii, chyba „in articulo mortis!“ To też ci Rusini, którzy przybyli dziś razem z Polakami na nabożeństwo do Maribo, udali się do ks. arcybiskupa Bilczewskiego z prośbą o wyjaśnienie, czy nie popełnią grzechu, jeżeli się u polskich księży wyspowiadają“.

— **Mianowania w szkołach średnich.** Minister oświaty posunął do VIII rangi profesorów: I. Meyera gimn. w Brodach, J. Burzyńskiego gimn. w Buczaczu, A. Sienickiego gimn. w Kołomyi, S. Pardyaka gimn. św. Anny w Krakowie, dr. W. Wasunga gimn. III w Krakowie, dra J. Kopacza, dra E. Makaruszkę i G. Naływajkę gimn. akad. we Lwowie, dra J. Leciejewskiego, dra W. Salomon-Friedberga i M. Siwaka gimn. IV we Lwowie, dra K. Wojciechowskiego gimn. VI we Lwowie, A. Maczugę gimn. w N. Sączu, R. Hamczykiewicza i dra T. Troskolańskiego gimn. w Przemyślu, J. Manulaka gimn. rusk. w Przemyślu, Z. Eckhardta gimn. w Samborze, A. Furmankiewicza i J. Tomasika gimn. w Sanoku, P. Rzepnijskiego gimn. rusk. w Tarnopolu, W. Kubika szkoła realna we Lwowie, J. Hawla szkoła realna we Lwowie i Szczudłę szkoła real. w Tarnowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli: J. Goldhammera w gimn. w Złoczowie, A. Rutkowskiego w gimn. V we Lwowie, E. Lewickiego w gimn. II we Lwowie, P. Greissa w gimn. V we Lwowie, dra J. Reinholda w szkole realnej w Stanisławowie, R. Ciulika w gimn. w Mielcu, A. Nowaka w gimn. w Stryju, W. Cholewę w gimn. w Dębicy, B. Piwońskiego w gimn. w Samborze, ks. R. Sitkę w gimn. w Mielcu, K. Papéego w gimn. V we Lwowie;

przeniosła zastępców nauczycieli: A. Paszkiewicza z gimn. w Tarnopolu do szkoły realnej w Tarnopolu, M. Daszyńskiego ze Stanisławowa do I szkoły realnej we Lwowie, J. Wróblewskiego ze Lwowa do szkoły realnej w Stanisławowie, dra T. Nowosielskiego z Tarnowa do I szkoły realnej w Krakowie, M. Odrzywolskiego z Tarnopola do II szkoły realn. w Krakowie, K. Olpińskiego z Krosna i L. Misky'ego z Wadowic do I szkoły realnej w Krakowie, A. Zawadowskiego z Krakowa do szkoły realn. w Tarnopolu, E. Grossa ze Lwowa do II szkoły realn. w Krakowie.

— **Mianowania w szkołach ludowych.** Rada szkolna krajowa zamianowała: W. Mięsowicza dyr. szkoły im. ks. Kordeckiego we Lwowie, ks. W. Misia katechetą rzym. kat. szkoły im. Mickiewicza w Stanisławowie, ks. S. Hopka katechetą rzym. kat. szkoły im. św. Zofii w Stanisławowie, W. Petrolewiczównę naucz. w Tyśmienicy, J. Ligęzę naucz. kier. i K. Schnitzlównę naucz. w Piaskach w., A. Ferensa naucz. w Tarnowie, W. Tenscherta naucz. w Ottynii;

zamianowała w szkołach ludowych w Kołomyi: J. Nauczuka naucz. kier., D. Trusza i T. Pawliszaka naucz., a Felicyę Dwernicką naucz. szkoły im. św. Mikołaja; E. Braudstättera naucz. kier., R. Błażka naucz., J. Slanównę i H. Piotrowską naucz. szkoły na przedmieściu Mariahilf; B. Kaczorowskiego naucz. kier., A. Kwaśnickiego i W. Hołubasza nauczy., a O. Klimkiewiczównę naucz. szkoły im. Kościuszki; W. Majerawskiego naucz. kier., H. Gąsiorowskiego, A. Wirskiego i A. Białowąsa, naucz. szkoły im. Jachowicza; E. Arbesbauera, naucz. szkoły im. Kopernika; M. Ostrowską, naucz. szkoły im. król. Jadwigi; S. Ziółkowską, naucz. szkoły im. Hoffmanowej; M. Borzemską, K. Białoskórską i E Mardarowiczównę, naucz. szkoły im. Sienkiewicza; W. Korzeniewicza, naucz. kier. szkoły im. Fr. Józefa I.; K. Teuchmana, naucz. kier. i M. Teuchmanową, naucz. szkoły im. św. Włodzimierza; J. Chmielewskiego, naucz. szkoły na przedmieściu Rosenheck; F. Bobińskiego, naucz. szkoły w przedmieściu Flöhberg;

dalej zamianowała nauczycielami kier. szkół 2-kl.: T. Szarkę w Bortiatynie, J. Szczyrbowskiego w Osieku;

nauczycielkami szkół 2-kl.: K. Kiełbasównę w Dobrzechowie, M. Tomkowiakównę w Dobropolu, J. Quirini w Zręcinie, O. Horbową w Sosnowie;

nauczycielami szkół 1-kl.: G. Kruczka w Jędruszkowcach, M. Hurija w Stupnicy, S. Stępkowskiego w Baryczy, M. Serafinównę w Soboniowicach, H. Majeranowską w Głuszkowie, K. Płonkę w Okleśnej, J. Czarnika w Miękini, T. Sekę w Bratyszowie, K. Kahla w Bieniawie, J. Błaszkiewicza w Brzezince, J. Petryckiego w Repużyńcach;

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł oficyała rach. namiestnictwa, Wł. Nalepę, z budowy regulacyi Bystrzyc w Stanisławowie, do kierownictwa budowy regulacyi Raby w Bochni; asystenta rach. G. Fechtera, z budowy regulacyi Skawy w Wadowicach, do kierownictwa budowy regulacyi Bystrzyc w Stanisławowie; asystenta rach. A. Romańskiego, z budowy regulacyi Raby w Bochni, do kierownictwa budowy regulacyi Skawy w Wadowicach.

Kronika lwowska.

✕ **Sejmik relacyjny.** Poseł prof. dr. Buzek zwołał zgromadzenie wyborców z VI okręgu na piątek 9 bm. o 5 pop. w sali „Skały“ dla złożenia sprawozdania poselskiego.

✕ **Z miasta.** Spotkałem wczoraj na rynku znajomego mi z wojska Antoniego C., który po wysłużeniu trzech lat wstąpił do jednego z lwowskich przedsiębiorstw, jako robotnik. Bardzo to porządny był chłopak, pracowity, posłuszny i oszczędny, nie pił, nie zabawiał się po szynkach — miał jedyną wadę, a to strasznie tępą głowę, w którą ani rusz nic wleść nie chciało. Zdziwiło mnie, że w najzwyczajniejszy dzień roboczy, Antoni odświętnie ubrany, z laseczką w ręku, pogwizdując „Rach-ciach-ciach-polkę“, włóczył się po chodniku, emablując przechodzące opodal damy od rondla i balii.

— No, a co Antoni! — zapytuję — fajeramt, czy co?

— A nic, proszę pana.

— Jakto nic?

— Nic! Ino strajfuję.

— Aha, Antoni strajuje?

— Tak, proszę pana.

— A dlaczego, mogę zapytać?

— Iiii, proszę pana, wyzysk straszenny, karmienie się krwią robotniczą. Straszny wyzysk.

Od Antoniego bucha miły zapaszek kminkówki wzmocnionej,

— Może mi Antoni powiedzieć, ile zarabia tygodniowo?

— Dwanaście papierków, co na miesiąc robi sto koron. A za rok bym miał prawie dwieście koron na miesiąc. Ale wyzysk, proszę pana.

— To Antoni nie zadowolony z płacy?

— Chyba, że zadowolony. Jak wydam piątkę na mieszkanie, dwadzieścia za wikt dam żonie, a na inne wydatki pójdzie z piętnaście a nawet dziesięć papierków, to schowam z pięć guldenów najmniej co miesiąca do szparkasy. Jak tak dalej będzie, za parę lat kupię chałupkę na Zamarstynowie, albo Pasiekach.

— Roboty dużo?

— Ta, niewiele. Dziewięć godzin przejdzie, jak jedna, bo i robota się pali i przyjemny zawód.

— No więc co znaczy ten wyzysk?

— Ta, proszę pana. Przyszedł taki jeden rudy żydek z organizacyi do warsztatu i mówi: i wy się nie macie w co ubrać, nie macie co zjeść, dzieci wasze umierają z głodu, a was śmierć nędzna czeka z przepracowania. A na kogo wy pracujecie? Na majstra właściciela, który powozem jeździ i rzuca pieniądze na ulicę, bo nie wie sam, co z niemi zrobić i wykarmił się waszym potem i waszą krwią serdeczną i waszem zdrowiem, że ruszać się już nie może. A sam nic nie robi, a jeżeli pracuje to tylko dla przyjemności. Pójdźcie do niego, aby podwyższył, a musi podwyższyć, jak będzie strajk. Na co wam brać dwie korony, kiedy dostaniecie cztery, na co wam cztery kiedy sześć musi zapłacić. A pracować będziecie tylko osiem godzin, bo więcej dla zdrowia źle.

— A prawda to, co on Antoniemu i innym nagadał?

— Ta, niby i nieprawda, bo nam bardzo dobrze jest a majster majątku nie ma i sam jak koń pracuje. Ale lepiej mieć cztery korony, jak dwie i sześć koron i cztery a mniej pracować.

— A przetrzymacie strajk.

— Jak długo będzie oszczędności — bo każdy z nas ma coś w kasie — to tak! Potem wrócimy do roboty, bo majster zapłaci więcej. Trudno, proszę pana, jak wyzysk to wyzysk. Musimy się bronić.

— To niech Antoni się broni i strajkuje — wołam już rozgniewany i odchodzę od ofiary obałamuconej przez naszych towarzyszy.

✕ **W odpowiedzi na napaść.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Na broszurę moją pod tytułem „Quousque tandem“ odpowiedział p. Czołowski — inwektywami pod adresem mej osoby; przytem najbardziej oburza go, iż jako funkcyonaryusz gminy, wystąpiłem przeciw członkom gminy. Pan dr. Czołowski jest jednak tak samo funkcyonaryuszem gminy jak ja, lub jak p. dr. Rutowski — i jeśli pp. Cz. i R. występują na szkodę gminy — wolno mi, a nawet powinienem przeciw temu w obronie interesów gminy wystąpić. Więc też nie pytałem się najpierw o pozwolenie. W tym wypadku nie moją jest rzeczą udowadniać, że zbiory są nie autentyczne i niewiele warte — po pierwsze dlatego, że wobec laików w kwestyach takich wyrażam stale tylko mój sąd, a nie argumentuję go i nie polemizuję z nimi, zostawiając to sobie do rozprawy z fachowcami, po drugie, bo właśnie rzeczą obecnego zarządu jest udowodnić, że zbiory są autentyczne i wiele warte (pod tym przecież warunkiem otrzymali od miasta pieniądze na nabycie zbiorów). Zarząd ten jednak nie spieszy się ze swym obowiązkiem; obecnego znawcy nie sprowadza i stąd nadal przekazuje mi [illegible] przypomnienia mu jego obietnic i powinności. Czynić to będę bardzo skrupulatnie. Mimochodem tylko dodam, że rzecz dla umysłu p. Czołowskiego niedostępna i niezrozumiała nie jest jeszcze śmieszną. Ogólną staje się dziś i uzasadnioną tendencya budowania przybytków sztuki wśród natury; przyczem przez naturę należy rozumieć nie tylko rośliny, jak to sobie wyobraża pewien lwowski botanik, który na wspomnienie o zwierzętach natychmiast się [illegible]. Projektowane muzeum tyrolskie, muzeum sztuki ludowej pod Stockholmem, wystawy sztuki w Düsseldorfie i Mannheimie — wszystkie one organizacya się od miasta natury, ogrodem chodby. [illegible] dalszej akcyi „towarzystwa galeryi miejskiej“ i mam nadzieję, że nie raz jeszcze głos w tej sprawie zabiorę dla dobra miasta. Maryan Olszewski.

✕ **Strajki.** Namnożyło się strajków obecnego lata. Po wstrzymaniu się od pracy robotników miejskich i powrocie ich do roboty, strajkowali blacharze itd. A teraz strajkują od tygodnia już kanalarze. Rokowania ugodowe nie doprowadziły dotychczas do żadnych rezultatów; rozbijają się o kwestye płacy robotników. Nie brak też w czasie strajku kanalarzy awantur podobnie jak i w dniach innych strajków. Otóż wczoraj aresztowano 5 robotników strajkujących, którzy przeszkadzali w pracy, ludziom pomagającym w robocie majstrowi kanalarskiemu Schildowi. Trzech z aresztowanych odstawiono do sądu za przekroczenie ustawy koalicyjnej, dwóch pozostawiono na wolnej stopie.

W kilku warsztatach stolarskich strajkują robotnicy. Nazywa się to, że bojkotują te pracownie. W rzeczywistości jednak tylko strajkują, a strajkują z namowy wiedeńskiej organizacyi i na korzyść wiedeńskiej tandety.

Od 5 bm. strajkują robotnicy zatrudnieni u handlarzy przy skubaniu drobiu. Strajk wywołały warunki wśród których robotnicy ci pracują i niska płaca, dochodząca najwyżej do 1 kor. 50 h. dziennie. Rokowania ugodowe w toku.

✕ **Samobójstwo.** W jednym z hoteli lwowskich odebrał sobie życie dzisiejszej nocy p. Z. J. D., dwudziestokilkoletni praktykant w kopalniach nafty, strzeliwszy sobie z rewolweru w usta.

Kronika krajowa.

Zjazd akademików staroruskich odbył się 5 bm. w Brodach. Postawili oni między innymi zająć się bezzwłocznie szerzeniem oświaty w śród mas ludowych przez zakładanie czytelni i urządzanie odczytów z różnych gałęzi wiedzy, oraz kółek śpiewackich. Zjazd uchwalił spieszyć z pomocą włościanom przy zakładaniu towarzystw ekonomicznych. Ponadto postanowił wniesienie do parlamentu petycyi w sprawie kreowania na wszechnicach austryackich katedr języka rosyjskiego, prawa i literatury i zaprowadzenia wykładów języka rosyjskiego w szkołach średnich. Postanowiono zbierać w Galicyi wschodniej podpisy dla poparcia tych petycyi.

Stacya telegraficzna otwarta zostanie dnia 12 bm. przy urzędzie pocztowym w Chocimierzu (pow. Tłumacz).

Znaczna kradzież. W hotelu europejskim w Stanisławowie okradł służący hotelowy, Antoni Lichy, właściciela dóbr z Bukowiny, p. Passakasa, zabrawszy mu w nocy, gdy spał, pugilares z kwotą 4400 kor., zegarek ze złotym łańcuszkiem i spinkę brylantową. W czasie rewizyi rzeczy Lichego [illegible] Anny Pryjmak, bawiącej ze swą [illegible] w Peyerbach koło Wiednia. Policya odniosła się już telegraficznie do władz tamtejszych, aby poczynić kroki celem schwytania złodzieja.

Kronika powszechna.

§ **Kongres eucharystyczny** rozpoczął się wczoraj w Metz. Zjazd jest bardzo liczny, przybyło bowiem do 6.000 uczestników. Na pierwszem posiedzeniu kongresu, ks. kardynał Fischer wyraził ubolewanie z powodu prześladowania katolików we Francyi.

§ **Strajk przemytników** jest już chyba nowością. Warszawska „Epoka“ donosi: Kupcy, handlujący przeważnie wyrobami fabryk niemieckich, przesyłanemi do Warszawy z pominięciem komór celnych, t. j. za pośrednictwem przemytników, głośno narzekają na niewdzięczność „kontrabandzistów“, którzy ogłosili strajk, domagając się podwyższenia taksy przemytniczej o 20 pro. O strajku tym, jakiego dotąd nie było, wiedzą dobrze urzędnicy celni, gdyż przemytnicy nie robią z tego tajemnicy. Największą rolę w przemytnictwie odgrywają kobiety. Codziennie każda z nich po 2—3 razy dziennie wyjeżdża za „przepustkami“ przez granicę, w ubraniu bardzo negliżowem, powraca zaś wystrojona od stóp do głowy, poczem następnym pociągiem wyjeżdża po świeży towar. Kontrabandzistki te jednak skarżą się na wyzysk przez odbiorców, nie zarabiają bowiem więcej nad 80 kop. do 1 rb. dziennie. Największą ilość przewożą w ten sposób damskich „halek“.

§ **Katastrofa kolejowa pod Trzemesznem,** o której wczoraj nasze telegramy donosiły, miała ogromne rozmiary. Powody jej nie są jeszcze skonstatowane. Jedna wersya twierdzi, że powodem jej było to, że w miejscu, gdzie wydarzyła się katastrofa, położono niedawno nowe szyny, które jednak słabo były przymocowane do progów. Inni utrzymują, że pociąg jechał za szybko, aby wyrównać opóźnienie, jakiemu uległ w drodze. Wśród zabitych i rannych przeważają pasażerowie I. i II. klasy. Zabici zostali: prowadzący pociąg, palacz obydwóch lokomotyw, burmistrz Trzemeszna, dwaj synowie hrabiego Kayserlinga z Mitawy, kadeci hr. Heuryk i hr. Hilko, dalej książe Konstanty Bogałow z Petersburga, kapitan rosyjski Sodow, jakieś małżeństwo z Rosyi, których głowy formalnie odcięte są od kadłuba i pewien stolarz nazwiskiem Heintze. Nauczyciel Rabe, rzeźnik Seboenbach i maszynista prowadzący dwie lokomotywy, uratowali się w ostatniej niemal chwili, wyskakując na tor. Niejaka pani Lasocka z Królestwa Polskiego i jej dwaj synowie, którzy spali w zdemolowanym skutkiem katastrofy wagonie III klasy, cudem jakimś uszli z życiem. Pewien lekarz i fabrykant z Poznania i prokurzysta fabryki maszyn Cegielskiego, nazwiskiem Żelazowski, ocaleli odniósłszy nieznaczne tylko obrażenia. Rannych ciężko przewieziono osobnym pociągiem do Poznania, resztę rannych do szpitala w Gnieźnie.

§ **Okrutne morderstwo.** Z Marsylii donoszą: Na dworcu kolejowym w Marsylii policya wykryła w jednym z nadanych kufrów poćwiartowane zwłoki kobiety. Aresztowano natychmiast małżonków Goldów, którzy kufer ten nadali. Zamordowana kobieta ma być Szwedką, nazwiskiem Emma Linewey. Goldowie zeznali, że zamordowana mieszkała u nich i opowiadają, że w ostatnich dniach zjawił się u nich jakiś młody człowiek, który zawoławszy do Szwedki: „nędznico! tyś mnie zrujnowała“, zamordował ją, poczem umknął. Goldowie obawiając się, aby ich nie posądzono o zamordowanie Szwedki, poćwiartowali jej zwłoki i umieściwszy je w kufrze, chcieli go wysłać, aby zatrzeć ślad zbrodni. Policya przypuszcza, że Goldowie sami zamordowali Szwedkę, aby przyjść w posiadanie jej cennych klejnotów. Policya następnie aresztowała pewnego młodzieńca, nazwiskiem Burko, podejrzanego o dokonanie tego morderstwa. Właściwe nazwisko Szwedki jest: Teresa Wilima.

Zmarli.

Ks. kanonik Stanisław Puszet, jak nam telegrafują z Wiszniowej, umarł wczoraj w Dukli. Pogrzeb odbędzie się w Dukli w piątek przedpołudniem.

Edmund Wachholz radca wyższego sądu krajowego, umarł w Tarnowie, przeżywszy lat 62.

Małżeństwo W. księcia Cyryla.

Rozniosły wczoraj telegramy po świecie całym wiadomość o przywróceniu W. księcia rosyjskiego Cyryla do praw i zaszczytów dawnych i o wyniesieniu jego małżonki do godności wielkiej księżny. Tego, kto się zajmuje historyami dworskiemi, zainteresuje z pewnością ów epilog znanego romansu Wielkiego księcia Cyryla.

Małżonka Wielkiego księcia, a obecnie na mocy ukazu cara Mikołaja II., wielka księżna Wiktorya Teodorówna, urodzona księżniczka Wiktorya Melitta z książąt sasko-koburskich, poślubiła w r. 1894 wielkiego księcia heskiego. Małżeństwo zawarte z miłości obustronnej, wkrótce stało się nieszczęśliwem i publiczną tajemnicą było to, że codziennie w pałacu wielkoksiążęcych toczą się gwałtowne spory małżeńskie. W r. 1901 doprowadziły te długoletnie niesnaski, w czasie krótkiego pobytu pary książęcej w Berlinie, gdzie oboje bawili incognito, do takiego skandalu, iż rozwód stał się nieuniknionym.

Został on doprowadzony do skutku w listopadzie 1901 r. a jedyne dziecko książęcej pary, malutka księżniczka Elżbieta, dostała się w opiekę matce, która powróciła na dwór koburski.

Czy wówczas już istniały jakie stosunki między ks. Wiktoryą Melittą a W. ks. Cyrylem — niewiadomo. W każdym razie opinia poddanych ks. heskiego stanęła w sprawie rozwodowej po stronie księcia.

Niedługo potem usłyszano, iż W. ks. Cyryl zakochany w ks. Melicie, zamierza ją poślubić. Car Mikołaj II, szwagier W. ks. Heskiego, sprzeciwił się jak najgwałtowniej temu planowi małżeńskiemu i odmówił wprost przyzwolenia. Rezultatem zaś tego zachowania się cara, było wysłanie W. ks. Cyryla na wojnę japońsko-rosyjską. A niebardzo chwalebna rola, jaką W. książę w czasie wojny odegrał, jego zadziwiająco cudowne ocalenie się przy zatonięciu „Petropawłowska“ i przedwczesny powrót do Petersburga, są jeszcze na pamięci wszystkich.

Wkrótce po ukończeniu wojny udaje się W. ks. Cyryl do Tegernsee, gdzie spotyka się często z księżną Melittą, urządza wspólnie z nią dalekie wycieczki automobilem we dwoje i ustawicznie się z nią afiszuje. W jesieni w r. 1905 wynurzyła się wieść, że W. książę potajemnie zawarł z księżną Melittą śluby małżeńskie, wiadomość tę jednak ustawicznie dementowano. W rzeczywistości zaś zaślubiny te odbyły się, a jako datę ich podaje Gotajski dworski kalendarz dzień 8 października 1905 r. Przez to małżeństwo ściągnął na siebie W. ks. Cyryl zupełną niełaskę cara.

Car pozbawił go wszelkich godności i zaszczytów wojskowych i wydalił go z dworu rosyjskiego. Od tego czasu w. książę żył dość odosobniony w Tegernsee. Przed paru miesiącami przyszło do skutku pojednanie się w. ks. Cyryla z ojcem, w. ks. Włodzimierzem, stryjem cara, który doprowadził prawdopodobnie do zgody z carem. Ten zwrot w sprawie małżeństwa w. księcia Cyryla wskazuje na bezpodstawność rozsiewanych wieści o mającym nastąpić rozwodzie w. ks. Cyryla i ks. Mylitty.

Gdyby wiadomość o pojednaniu się cara z w. ks. Cyrylem okazała prawdziwą, powróciłby on do Petersburga do dawnych zaszczytów i godności.

Z WARSZAWY

— Onegdaj wieczór w Olsztynie koło Częstochowy dwaj strażnicy ziemscy, wszedłszy do szynku miejscowego, zastali tam sześciu nieznajomych młodzieńców przy stole. Nagle młodzieńcy owi zerwawszy się dali kilkanaście strzałów do strażników, kładąc obu trupem. Dokonawszy zabójstwa zrabowali napastnicy pobliski skład monopolowy oraz skład wędlin i uszli w kierunku Częstochowy.

Z całego świata.

Praga. Wczoraj wieczorem srożyła się w Hrudim gwałtowna nawalnica w rodzaju cyklonu, wyrządzając wielkie szkody. Zniszczone zostały tysiące drzew owocowych. W dwu miejscowościach zawaliły się wieże kościelne. W okolicy Chebu, mianowicie także w Francensbadzie wyrządziła nawalnica gradowa znaczne szkody. Silne grady spadły w Jablonec. W okręgu zateckim ucierpiały ogromnie zbiory chmielu.

Budapeszt. W miejscowości Halarz uwięziono bogatego hodowcę świń, wraz z trzema wspólnikami, z powodu fałszerstwa pieniędzy, przeważnie 20-koronówek. Dotychczas puścili oni w bieg fałszywych pieniędzy na kwotę około 60.000 k.

Ze sportu.

Z wyścigu automobilowego Pekin-Paryż. Ks. Borghese jest już w drodze do Paryża, dokąd zamierza przybyć dnia 10 bm. o 4 popołudniu. O samochodach Dion-Bouton są dosyć skąpe wiadomości, pochodzące z d. 30 zm. Samochody znajdowały się wtedy w miejscowości Ujarmka za Uralem i zdążały w kierunku Kazania. Na przebycie Syberyi podróżni zużyli 50 dni. W Złotouście, na pożegnanie Azyi, rozsrożyła się potężna burza, która podróżnych zalała potem potokami deszczu. O trycyklu motorowym „Spyker“ nie ma na razie żadnych wiadomości; jest on we wnętrzu Syberyi na najtrudniejszym do przebycia terenie tajgi. Korespondent „Matina“ Jean du Tallis, jadący na jednym z samochodów Dion-Bonton, przypisuje głównie fakt znacznego wyprzedzenia dwóch samochodów francuskich przez ks. Borghese rozmiarom i sile „Itali“ (40 koni). Małe motory Dion-Bouton, rozwijające siłę od 10—12 koni, nie mogły wyrównać wielkiemu motorowi, jednakże okazały, że i małe samochody mogą hazardować się na tak niebywałe podróże, obejmujące więcej, niż pół obwodu ziemskiego. W każdym też razie samochód, jako maszyna przyszłości, złożył świetny egzamin w wyścigu Pekin-Paryż.

KOMETA „DANIEL“.

Jeden z astronomów wiedeńskich badał d. 4 i 5 bm. nową kometę, którą od miesiąca widzieć można codziennie po 2 rano na niebie w konstelacyi Plejad. Otóż astronomowi temu przedstawiła się nowa kometa jako gwiazda trzeciej wielkosci. Ogon jej jest słabym i wązkim, zbacza on na prawo i tworzy z kometą kąt 30-stopniowy. Kiedy księżyca na niebie nie będzie, można będzie widzieć cały ogon. Od roku 1882, kiedy ukazała się wielka kometa, widziało się na niebie pojawiające się niekiedy komety teleskopijne, z wyjątkiem trzech, które jednak miały bardzo krótkie ogony. Obecna kometa jest jaśniejszą od trzech wspomnianych, ale nie tak jasną, by można ją zaliczyć do najpierwszej klasy komet. Najmłodsze pokolenie, które w przeciągu lat tylu nie miało sposobności widzieć nawet takiej komety, powinno korzystać ze sposobności. Kometę „Daniel“ można już teraz oglądać bez teleskopu, gołem okiem przed świtem. W największym blasku będzie kometa „Daniel“ od 4 września.

Ostatnie wiadomości.

„Hlas naroda“ dowiaduje się z kompetentnej strony, że s e j m c z e s k i nie zostanie już zwołany, lecz rozwiązany, a nowe wybory rozpisane według starej ordynacyi wyborczej. Przeciwko rozwiązaniu sejmu oświadczają się zarówno Czesi, jak Niemcy.

Telegramy i telefonemy

z dnia 8 sierpnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 9 sierpnia:

W Galicyi wschodniej: Miejscami pochmurno, żywe wiatry, ciepło, zmiennie, zwolna pogoda polepsza się.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pogodnie, mierne wiatry, ciepło, jednostajnie.

Maroko.

Londyn. O bombardowaniu Casablanca donoszą do pism angielskich: Francuzi, posiłkowani przez Hiszpanów, wyrzucili mnóstwo granatów na miasto. W zamieszkałej wyłącznie przez tubylców części miasta, około 600 Marokańczyków zostało bądź zabitych, bądź rannych. Arabska dzielnica leży zupełnie w gruzach.

Paryż. Wczoraj do rządów, które podpisały protokół konferencyi w Algeciras, wysłano notę w sprawie zajść w Maroko. Nota ta wylicza poczynione zarządzenia i podnosi, iż coraz więcej okazuje się konieczność zorganizowania policyi w portach marokańskich. Francya skłonną jest utrzymać powagę sułtana i niezawisłość państwa, jednakże spokój, bezpieczeństwo i swoboda muszą być zagwarantowane. Nota oświadcza w końcu, iż policya w Casablanca i okolicy zostanie zorganizowaną w porozumieniu z Hiszpanią.

Tanger. Sułtan Mohamet el Torres zawiadomił posłów, że nie jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo Europejczyków po za Tangerem. Wśród Marokkańczyków panuje bowiem wzburzenie z powodu bombardowania Casablanca. Z dobrego źródła słychać, że poselstwo francuskie zawiadomiło władze, iż dla ochrony posłów wysadzona będzie na ląd straż, w razie gdyby przyszło do rozruchów.

Parlament angielski.

Londyn. W Izbie gmin deput. Richert, z partyi robotniczej, interpelował sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, czy zawiadomił rząd rosyjski, że Anglia odrzuciła zawarcie s o j u s z u z R o s y ą w jakiejkolwiek formie, jeżeli narodowi rosyjskiemu nie zostanie przyznana wolność.

W imieniu sekretarza stanu Greya odpowiedział podsekretarz w duchu odmownym, powołując się to, iż Grey już raz oświadczył, że wewnętrzne sprawy Rosyi nie mogą wchodzić w rachubę podczas rokowań między obu państwami. Zresztą sprawa sojuszu wcale nie jest na porządku dziennym.

Turcya-Persya.

Teheran. Z powodu ostatnich zajść na granicy perskiej między wojskami perskiemi a tureckiemi, donoszą, że oddział wojska tureckiego, paląc i niszcząc wszystko po drodze, doszedł do wsi chrześcijańskiej Mewan, gdzie zburzył kościół i zabił około 90 osób, między niemi wiele kobiet i dzieci. 10 dziewcząt uprowadził z sobą. Z tego powodu wśród ludności perskiej panuje panika, a wiele osób schroniło się w konsulacie rosyjskim.

Z Rosyi.

Petersburg. 125 ziemstw wystosowało do ministerswa oświaty petycyę z prośbą o natychmiastwe zaprowadzenie powszechnego szkolnego przymusu. Ziemstwa proszą również o państwową subwencyę w kwocie 7 i pół milionów rubli na rok bieżący, a na przyszłe lata po 5 milionów rubli.

Samara. Stwierdzono tu 12 nowych wypadków cholery.

Dział rolniczy.

Kooperacya rolna.

Groźne przesilenie, jakie dotknęło pozostające bez ochrony ceł rolnictwo angielskie z chwilą, gdy na rynkach europejskich zjawiły się olbrzymie ilości importowanych z Ameryki płodów rolniczych, zmusiło do energicznych środków dla podtrzymania tej chylącej się do upadku gałęzi wytwórczości krajowej, do usiłowań, mających na celu wytworzenie nieistniejących dawniej na gruncie angielskim, rolniczych stowarzyszeń współdzielczych. Rzecz szczególna, że w Anglii, uważanej i słusznie za ojczyznę wszelkiego rodzaju organizacyi społecznej, kooperacya rolna jest dopiero wytworem ostatnich czasów i zaczyna się tu właśnie dopiero na dobre rozwijać, gdy tymczasem we wszystkich krajach kontynentu ruch kooperacyjny w rolnictwie przybrał już szerokie, imponujące rozmiary.

Niemal do końca ubiegłego stulecia jedynemi organizacyami rolniczemi były stowarzyszenia rolnicze, mające na celu pracę nad ogólnym rozwojem i podniesieniem rolnictwa, a więc zadania dydaktyczne, związki hodowlane, oraz izby rolnicze, reprezentujące interesy rolnictwa wobec ciał prawodawczych.

Początek ruchu kooperacyjnego rolnego datuje się dopiero od r. 1901. Złożyło się na to wiele przyczyn, o których tu mówić nie pozwala nam brak miejsca.

Istniało wprawdzie już przed r. 1901 kilka stowarzyszeń tego typu, ale były to pojedyncze usiłowania jednostek bez szerszych, dalej idących planów. Pierwsze próby zorganizowania rolnictwa angielskiego dla celów handlowych, były robione przez zawiązaną w 1896 roku British produce Supply Association. Celem jej było dostarczenie do Londynu owoców, warzyw, mleczywa i innych produktów, żeby w ten sposób, pomijając pośrednika, zapewnić konsumentowi możność osiągania lepszej ceny. Próba ta skończyła się jednak zupełnem niepowodzeniem, z powodu wadliwości organizacyi, nieznajomości handlu i niskich warunków produkcyi.

Powodzenie kooperacyi rolnej w pobliskiej Irlandyi, gdzie ruch ten pod umiejętnem kierownictwem rozwinął się niezmiernie pomyślnie, zachęciło do nowych usiłowań. W roku 1901 powstaje (British Agriculrtural Organisation Society), stowarzyszenie dla organizacyi rolnictwa i od tej chwili kooperacya rolna w Anglii wchodzi w nowy okres rozwoju.

Zadaniem towarzystwa jest popierać rozwój kooperacyi wśród wszystkich warstw ludności rolniczej, zakładać kooperacyjne stowarzyszenia dla zakupna niezbędnych produktów i materyałów, dla sprzedaży płodów rolnych, dla kredytu i ubezpieczeń rolnych. Do tego celu dążą towarzystwa przez posiadanie odpowiednich instruktorów, którzy propagują ideę kooperacyi, zawiązują stowarzyszenia, czuwają nad ich rozwojem, przez układanie wzorowych ustaw, urządzanie wykładów, wydawanie pism i broszur, pośrednictwo pomiędzy organizacyami lokalnemi, rozstrzyganie sporów pomiędzy niemi. Stowarzyszenie nie prowadzi bezpośrednio żadnych operacyj handlowych i jest właściwie związkiem lokalnych stowarzyszeń kooperacyjnych dla dalszego rozwoju tego ruchu. Stowarzyszenia lokalne płacą do kasy centralnej dwa pensy rocznie od członka, pojedynczy członek 20 szylingów. Plan pracy zakreślono trzeźwo i praktycznie, dzięki czemu uniknięto zawodów i niepowodzeń. Porzuciwszy myśl zakładania odrazu kosztownych biur centralnych, organizatorzy postawili sobie za zadanie powoływanie do życia miejscowych kooperatyw, rozumiejąc, że w miarę pomyślnego rozwoju, wyższe formy kooperacyi rozwiną się same przez się. Oczekiwania te nie zawiodły.

Po pięciu latach pracy do stowarzyszenia należało w czerwcu 1906 roku 134 związków współdzielczych, w czem stowarzyszeń dla kupna i sprzedaży 96, mleczarni spółkowych 12, stowarzyszeń kredytowych 11, parcelacyjnych 4, komunikacyi motorowej 3, innych 8. Liczyły one razem 7.439 członków, a obrót roczny w 1905 roku wyniósł poważną sumę 221.524 funtów. O szybkim rozwoju ruchu świadczy fakt, że od 1. stycznia 1905 r. do 1 lipca 1906 r. utworzono 46 nowych organizacyi.

W 1905 roku powołano do życia „Agricultural Cooperative Federation“, jako centralne zrzeszenie miejscowych organizacyi dla celów handlowych. Przystąpiły do niej do czerwca 1906 r. 53 stowarzyszenia. Każde z nich obowiązane jest wziąć 5 jednofuntowych akcyi na każde 500 funtów swego obrotu aż do maximum 250 akcyi. Z zysków ma być wypłacana dywidenda w wysokości 5 proc. od akcyi, a reszta ma być dzielona pomiędzy stowarzyszenia w stosunku do sumy zakupów. Obok federacyi handlowej w tym samym roku rozpoczęto organizacyę Centralnego kooperatywnego Banku rolnego.

Obok całego szeregu odczytów i pogadanek wygłoszonych przez płatnych instruktorów stowarzyszenia, urządzono w ostatnim roku szereg prowincyonalnych konferencyi, poświęconych kwestyom korporacyi. Na skutek starań centralnej organizacyi, osiągnięto od towarzystw kolejowych szereg poważnych ulg taryfowych.

Co się tyczy stowarzyszeń miejscowych, to działalność ich jest bardzo różnorodna. Zajmują się one wspólnym zakupem maszyn, narzędzi rolniczych, nasion, nawozów i wszelkich materyałów w rolnictwie potrzebnych, sprzedażą zboża, inwentarza, nasion, produktów mleczarskich, owoców, warzyw. Są stowarzyszenia dla prowadzenia pól doświadczalnych, inne mają na celu poprawę inwentarza. Współdzielcze stowarzyszenia parcelacyjne — jedne z najciekawszych — mają bardzo różnorodną organizacyę i różne metody działania. Nabywają one ziemię na własność lub dzierżawią od prywatnych właścicieli, a następnie sprzedają ją, lub wydzierżawiają swym członkom. Stowarzyszenia tego typu, założone przez Agr. Org. Society, są młode i nie zdołały jeszcze rozwinąć szerszej działalności. Pozatem istnieje jednak pewna liczba podobnych organizacyi, a niektóre z nich doszły do zupełnie poważnych rezultatów.

Stowarzyszenie kredytowe, które we wszystkich krajach zajmują tak ważne miejsce wśród stowarzyszeń rolniczych, są w Anglii bardzo słabo rozwinięte i rolnicy tutejsi muszą korzystać z niedostosowanych do warunków rolniczych zwykłych instytucyj finansowych. Wobec zawiązania centralnego banku jest jednak nadzieja, że i te stowarzyszenia zaczną powstawać w większej liczbie. Te, które istnieją dotychczas, pod względem typu odpowiadają kasom Reifeisena. Stowarzyszenia dla utrzymywania komunikacyi motorowej w okolicach położonych dalej od kolei, rozwijają się bardzo pomyślnie. Wobec olbrzymiego rozgałęzienia sieci kolejowych, samochody tych stowarzyszeń kursują tylko na krótkich dystansach, nie przekraczających kilkunastu mil angielskich. Mają one przeważnie na celu przewóz towarów, ale czasami utrzymują również komunikacyę osobową.

β **Kraj. Szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie.** Kurs nauk w kraj. Szkole gospodarstwa lasowego zaczyna się 1 października, kończy się zaś 31 lipca. Zakład naukowy należy do typu szkół zawodowych leśnych jak: Mährisch-Weisskirchen, Reichstadt, Bruck a. M. i Pisek, które posługują się tytułem „Höhere Forstlehranstalt“. Szkoła kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Uczniowie ukończeni mają przywilej jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego wyższego w namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa 3 lata. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają uczniów gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych. Wpisowe wynosi 4 kor., opłata szkolna półrocznie 10 kor. Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 70 koron miesięcznie. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane uczniom niezamożnym, dobrze się uczącym i pilnym, już po pierwszym kursie nauki, ułatwiają pobyt we Lwowie. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela dyrekcya szkoły: Lwów, ul. św. Marka 1.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 8 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·50 do 10·75, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 9·50 do 9·75, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·50 do 10·0. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·75 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30·75 do 31·00.

Ceny spirytusu nominalne.

Budapeszt dnia 8 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·48—11·49 na kwiecień 11·74—11·75 żyto na październik 8·98—8·99 owies na październik 8·20—8·21 kukurudza na sierpień 6·80—6·81 na wrzesień 6·93—6·95 na maj 6·68—6·69 rzepak sierpień 17·75—17·85.

Oferty: chętne.
Chęć kupna: mała.
Usposobienie: utrzymane.
Pogoda: pięknie.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 7 sierpnia. S p i r y t u s. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 57·40 do 58·00.

Tendencya: silna.

C u k i e r: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 8 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 3 minut 00 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 649·50, węgierskiego zakładu kredytowego 749·50 Anglobanku 302·75, Unionbanku 538·00, Banku dla krajów koronnych 428·50, Bankvereinu 582·50, Bodencreditu 1010·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 00·00, kolei państwowych 655·75, kolei południowej 155·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 421·00 kolei północ. 5230—5240, kolei czerniowieckiej 559·00, alpiny 591·50, Rima Muranya 538·—, praskiego towarz. żelaznego 2595—·—·—, fabryki broni 465·00, tureckie tytoniowe 419·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 530—·—, oblig. węg. indemniz. 91·30, renta majowa 96·20, austryacka renta koronowa 96·20, węgierska renta koronowa 91·60, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·40, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn 99·75. 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·75, 4-procentowe Banku kraj. 95·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·05, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 96·95, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·60, losy tureckie 185·— marki 117·47, ruble 253·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83·05.

Przyjechali do Lwowa d. 8 sierpnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). M. br. Błażowscy z Nowosiółki, J. br. Błażowscy z Czeremchowa, P. br. Błażowska z Ryczowa, Pp. Niezabitowscy z Łanek, W. Kiecki z Krakowa, dr. Schutt z Przemyślan, T. Kwieciński z Krakowa, Pp. Dąbrowscy z Rzeszowa, S. Żuk Skarszewski z Żukowa, J. Plesnar z Krakowa, S. Kędzierscy z Moryszczowa, T. Lewicki z Koniuszy, S. Ziętkiewicz z Rosyi, W. Zagórski z Peretoki, dr. C. Zamfirescu z Ploesti, W. Ciepielowski z Zagwoździa, E. Obertyński z Odnowa, dr. K. Górski z Kijowa, J. Lebiedzik z Dziedzic, P. Lehmanowa z Podhajec ze Spas.

68

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

— Spacerujesz pan? Dobry sposób na wypędzenie dymu z głowy. Teraz, kiedy kobiety wzięły się do tytoniu, żyjemy w kąpieli z nikotyny. Ciekawem byłoby zbadanie wpływu papierosów na stosunek wzajemny płci. Dym jest prawie równie silnym pierwiastkiem rozłączającym jak rozwód; oba zaciemniają bezstronność moralnego punktu widzenia.

Nic nie mogło być mniej odpowiednie do nastroju Seldena, niż poobiedne aforyzmy Van Alstyne'a, ale dopóki ten ostatni ograniczał się ogólnikami, słuchacz jego mógł trzymać na wodzy swoje nerwy. Na szczęście Van Alstyne lubił popisywać sie swemi zapatrywaniami społecznemi, a mając Seldena za słuchacza pragnął wykazać trafność swoich sądów. Pani Fisher mieszkała na wschodniej bocznej ulicy w pobliżu Parku, a gdy dwaj mężczyźni weszli na Fifth Avenue, nowy rozwój architektoniczny tej wielkiej drogi pobudził Van Alstynea do komentarzy.

— Patrz pan na ten dom Greiner'ów... typowy szczebel na drabinie społecznej! Człowiek, który go zbudował, wyszedł z otoczenia, gdzie wszystkie potrawy stawiane są na stół odrazu. Fasada tego domu jest kompletną biesiadą architektoniczną; gdyby był opuścił jaki styl, jego przyjaciele pomyśleliby, że nie starczyło mu pieniędzy. Niemniej Rosedale nieźle wyjdzie na tem kupnie: zwraca uwagę i przeraża widza z zachodu. Rosedale stopniowo wyjdzie z tej fazy i będzie potrzebował czegoś, co tłum ominie, a przed czem zatrzymywać się będzie niewielu ludzi. Zwłaszcza jeżeli ożeni się z moją mądrą kuzynką...

Selden przerwał zapytaniem:

— A dom Wellingtona Bry'a? Nieziy jest w swoim rodzaju, nieprawda?

Przechodzili właśnie przed szeroką białą fasadą, bogatą, a jednak powściągliwą w liniach.

— To jest szczebel następny: chęć wykazania, że się było w Europie, i że się wybrało wzór. Jestem pewien, że pani Bry myśli, iż dom jej jest kopią Trianon; w Ameryce każdy dom marmurowy ze złoconemi meblami uważany jest za kopię Trianon. Jaki ten architekt jest mądry... jak on umie stosować się do miary swoich klientów! Ta mieszanina stylu japońskiego z koryntckim doskonale maluje upodobania pani Bry. Dla Trenorów wybrał, jak pan pamięta, styl koryntcki: bujny ale oparty na najlepszym poprzedniku. Dom Trenorów jest jednem z najlepszych dzieł jego... nie wygląda jak halla bankietowa, wywrócona wnętrzem na zewnątrz. Słyszę, że pani Trenor zamierza zbudować nową salę balową, i że opór Gusa w tej sprawie zatrzymuje ją w Bellomoncie. Rozmiary sali balowej Bry'ów nie dają jej spokoju; możesz pan być pewien, iż zna je tak dobrze, jakgdyby tam była wczoraj z miarą w ręku. Ale, ale, kto to powiedział, że ona jest w mieście? Ten mały Farish? Niema jej, ja wiem; pani Stepney miała słuszność; dom jest ciemny, jak pan widzisz... przypuszczam, że Gus mieszka od tyłu.

Zatrzymał się naprzeciwko domu Trenorów, a Selden, z musu, zatrzymał się również. Dom był ciemny i widocznie niezamieszkany; tylko podłużna smuga światła nadedrzwiami wykazywała, iż przebywa w nim ktoś czasowo.

— Kupili dom od tyłu, przez co zyskali sto pięćdziesiąt w ulicy bocznej. Tam właśnie ma być sala balowa z galeryą. a na górze pokoj bilardowy i inne. Mówiłem im, żeby zmienili wejście i przenieśli bawialnię na front od Fifth Avenue; widzisz pan drzwi frontowe i okna...

Laska, którą van Alstyne wymachiwał, wskazując to drzwi, to okna, gdy mówił, opadła, a z ust jego wyrwało się zdumione. „Oho!...“ Drzwi bowiem otworzyły się i na tle oświetlonego przedsionka zarysowały się dwie postacie. W tej samej chwili zajechała dorożka i jedna z postaci, otulona w fałdy płaszcza wieczornego, zbiegła ze stopni, gdy druga, czarna, otyła, pozostała w kręgu świetlanym.

Przez sekundę dwaj widzowie zajścia milczeli; poczem drzwi się zamknęły, dorożka odjechała i cała scena przesunęła się. jak w stereoskopie.

Van Alstyne zagwizdał zcicha.

— Hm... panie Selden, ani słowa o tem, co? Jako członek rodziny wiem, że mogę liczyć na pana... pozory są mylne... a Fifth Avenue jest tak źle oświetlona...

— Dobranoc — rzekł Selden i skręcił w boczną ulicę, nie widząc wyciągniętej ręki towarzysza.

Gerty pozostawszy sama z pocałunkiem kuzyna, pogrążyła się w zadumie. Całował ją już nieraz, ale niespragniony ust innej kobiety. Gdyby jej był oszczędził tego, byłaby utonęła spokojnie, witając radośnie ciemną falę, która ją pochłaniała.

Ale teraz blask przeniknął falę i ciężej było zatonąć o wschodzie słońca niż śród ciemności.

Gerty ukryła twarz przed tym blaskiem, ale przedarł się przez wszystkie szczeliny jej duszy. Taka była zadowolona, życie wydawało jej się takie proste, nie miała żadnych pragnień — dlaczego przyszedł i zaniepokoił ją nowemi nadziejami?

A Lily... Lily, jej najlepsza przyjaciółka! Kobiecym zwyczajem oskarżała kobietę. Może, gdyby nie Lily, jej szalone marzenia zamieniłyby się w rzeczywistość.

Selden lubił ją zawsze — rozumiał ją i sympatyzował ze skromną niezależnością jej życia. On, który uchodził za człowieka bardzo wybrednego, nie krytykował jej nigdy, był w obejściu z nią prosty i szczery; mądrość jego nie przerażała jej, gdyż Gerty czuła, że ma miejsce w jego sercu. A teraz została wypędzona, a drzwi zamknęła przed nią ręka Lily! Lily, o której wpuszczenie prosiła sama!

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—		Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·25	Berlina, Wrocławia. Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
—	8·05	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	8·22	Jaworowa
8·55	—	Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
—	9·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
—	10·30	Sianek, Sambora
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	12·00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	12·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	1·10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	1·55	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·16	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
2·25	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu, Suczawy
—	3·51	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	3.55	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·00	Jaworowa
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia. Wiednia, Karlsbadu, Pragi Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·00	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zbaraża
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze“
—	7·01	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2·00	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pust., Skały, Husiatyna, Zbaraża

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odch. o g.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orlowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	3·45	Krakowa. (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mezö Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Sambora, Sianek
—	6·10	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
—	6·12	Rawy ruskiej, Sokala
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	6·58	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Resztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.). Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża.
—	11·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
1·55	—	Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·17	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·36	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	2·25	Kołomyi, Żydaczowa
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza.
—	4·05	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·30	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Stanisławowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·30	Jaworowa
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor
7·05	—	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu. Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Wiednia, Warszawy. Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	11·03	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2·32	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy), Brodów. Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	7·24	Podwołoczysk
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Wszelkiego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych, w pasażu Hausmana l. 9. Informacye zaś w sprawach przewozu towarów i taryfowych udziela biuro informacyjne c. k. kolei państw. ul. Krasickich l. 5, drzwi nr. 67 w dnie powszednie od 8 rano do 3 popoł., w niedziele i święta zaś od 8 rano do 12 w poł.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumana i Sp.